

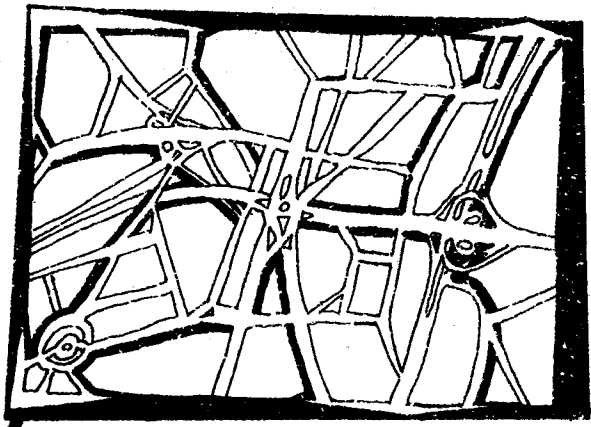
WIELKA GRA

WARSZAWA
1987

NR 3-4

młodzieżowe pismo
oświaty niezależnej

BUNT CZY AKCEPTACJA



Po dwóch odcinkach wywiadu z dość niezwykłym dyrektorem liceum (patrz 1 i 2 nr "WG") przedstawiamy dziś zapis rozmowy z człowiekiem, dla którego praca wychowawcza z młodzieżą nie jest zawodem, ale pasją od wielu już lat.

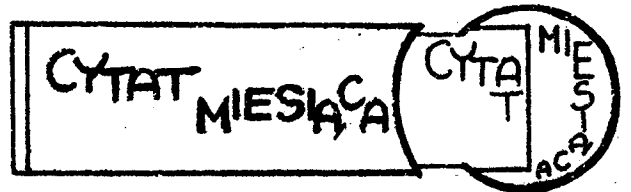
MICHAŁ BOBRZYŃSKI - czterdziestolletni pracownik KUL w Lublinie w swej "karierze" instruktora i wychowawcy zmieścił dotąd stworzenie i kierowanie pracą kilku niezwykle ciekawych środowisk młodzieżowych. W latach siedemdziesiątych był twórcą i przewodniczącym harcerskiego Kregu Instruktorskiego "Zawisza" w Lublinie. Krag ten i promowane przez jego członków drużyny były niewątpliwie jednym z najciekawszych środowisk harcerskich w kraju. W roku 1981 Michał stał na czele tworzącego się wówczas Niezależnego Ruchu Harcerskiego. Po jego likwidacji w stanie wojennym podjął śmiałą próbę wypracowania koncepcji ruchu młodzieżowego, który łączyłby w sobie elementy tradycyjnej harcerskiej idei i metody z celowym i głębokim wychowaniem katolickim. Owocem tej udanej, jak dotąd, próby jest działająca na terenie diecezji lubelskiej Harcerska Służba Liturgiczna (zwana też Liturgiczna Służbą Ołtarza, a jej członkowie najczęściej po prostu zawiszakami), która Michał Bobrzyński kieruje do dziś. Nasz rozmówca jest także autorem wydanego w 1985 roku podręcznika metodycznego dla zespołów Liturgicznej Służby Ołtarza pt. "Ministranci - zawiszcacy". Rozmawiamy dziś z Michałem Bobrzyńskim o młodzieży, pracy wychowawczej, a szczególnie o wychowaniu religijnym.

red.: Zajmujesz się od wielu już lat pracą z młodzieżą i to młodzieżą w bardzo różnym wieku - od uczniów szkół podstawowych poprzez średnie aż po studentów. W większości są to lu-

O CZYM PISZĄ MŁODZI

Rozwój niezależnego ruchu wydawniczego, który dał się zaobserwować w ostatnich latach, znalazł również swój wyraz w dużej ilości pism młodzieżowych ukazujących się na terenie całego kraju. Periodyki te różnią się nakładem, objętością, ciągłością ukazywania się i szatą graficzną; różne bywają także założenia i zainteresowania poszczególnych redakcji, podobnie jak zgoła odmienne są środowiska, do których pisma te docierają. Przy wszystkich tych różnicach można jednak pokusić się o próbę naszkicowania pewnych cech wspólnych, tematów które powszechnie, lub choćby regularnie, przewijają się na łamach pism redagowanych przez młodzież. Próba ta nie będzie miała oczywiście charakteru badania naukowego, ani nie wyczerpie tego, tak szerokiego przecież, problemu. Rozważania poniższe ograniczają się bowiem do analizy trzydziestu kilku pism /dokładny wykaz tytułów Czytelnik znajdzie na końcu artykułu/, charakter przedstawionych uwag

CIĄG DALSZY NA STR. 2



Wiele podziemnych pism zajmuje się wyszukiwaniem nonsensów i śmieszności w prasie oficjalnej. Nie jest to na ogół trudne, a czasem nawet przypomina kopanie leżącego. My chcielibyśmy przede wszystkim poszukać "belki w własnym oku". Będziemy więc tropić absurdy i bełkot na naszym podwórku - w niezależnych pismach młodzieżowych. Liczymy na pomoc czytelników i znajomych. A jeśli i "Wielkiej Grze" czasem się dostanie... poświęcimy się też.

Zaczynamy od cytatu z artykułu o różnicach między komunizmem a socjalizmem, który za "Solidarnością Młodzieży" przedrukowało szczecińskie "Lustro" nr. 7-8/86:

"Otóż naukowe jest coś wtedy, gdy jest weryfikowalne (...) lub jest tym bardziej naukowe, im więcej posiada fałszyfikatów potencjalnych, które się nie aktualizują.

Uff! Już będziemy wiedzieć, co jest naukowe, a co tylko "naukowe". (p)

CIĄG DALSZY NA STR. 8



spotkanie drugie

Oswajanie obrazu

Okazywanie swojej bezsilności czy wstretu wobec sztuki współczesnej stało się powszechnym zachowaniem większości ludzi nie zajmujących się bezpośrednio sztuką. Przedmiotem szczególnych ataków, a w rzeczywistości szczególnego niezrozumienia, staje się choćby malarstwo nieprzedstawiające, abstrakcyjne lub odchodzące od obrazu rzeczywistości, do którego widz się przyzwyczaił. Na szalach indywidualnej oceny obrazu z jednej strony kładzie się sąd krytyków i wszystkich tzw. "specjalistów", a z drugiej własna nieakceptacja. I tak sam przedmiot, sądzone ponad miarę, chybia celu: zarówno widz, jak i twórca są sfrustrowani - jeden swoją "niekompetencją", a drugi brakiem komunikatywności i brakiem zapotrzebowania na to czym się zajmuje.

Zastanówmy się więc, dlaczego dla niewykształconego w dziedzinie sztuki, ale inteligentnego i wrażliwego odbiorcy, do przyjęcia i zrozumienia jest, niemal wyłącznie sztuka realistyczna, bądź ta, którą określamy jako surrealistyczną. Zajmijmy się tylko obrazami.

Dlaczego przed obrazami abstrakcyjnymi, odbiegającymi od ustalonej konwencji, widz staje bezradny i twierdzi, bądź, że nic nie warte - jeśli śmielszy i mniej świadom swej ignorancji - albo - gdy ostrzejszy - że nie rozumie takiej sztuki?

Moim zdaniem częścią odpowiedzi na to pytanie może być powszechne "ograniczenie" w dziedzinie wizualnego odbioru. Niedostateczny stopień edukacji w dziedzinie sztuki i obycia z plastyką to tylko fragment tych braków. Ich sedno stanowi raczej niemożność swobodnego poruszania się w świecie obrazów. Wszyscy jesteśmy wychowani bardziej na słowach i ujmowanych przez nie pojęciach niż obrazach.

Obrazy surrealistyczne odwołują się do skojarzeń typu literackiego, dają się odczytywać niemal jak poezja, bo elementy rzeczywistości znane i rozpoznawalne tworzą w tych obrazach metafory, przenośnie i zagadki. Taki język potrafimy "odczytać". Podobnie popularne czy lepiej zrozumiane i akceptowane są dzieła tylko nieznacznie zmieniające czy deformujące obraz rzeczywistości. W ten sposób staje się on trwały, niemożliwym do przekroczenia

punktem odniesienia. Jednak ten wspomniany tu obraz rzeczywistości, to świat widziany tylko z jednego punktu, obraz, który mamy w pamięci zanim go zobaczymy. Można tu przypomnieć wrażenie kogoś obudzonego w środku nocy, kto, półprzytomnie jeszcze, w znanych sobie przedmiotach widzi coś nieznanego i obcego. "Zapomniawszy" zobaczył coś nowego. A co się stanie, gdy spojrzymy na świat z bliska, przez mikroskop? Już fotografia, pono najbardziej obiektywna dziedzina sztuki, pokazała jak różny od przyjętego i jak dziwny może być obraz rzeczywistości. Zresztą, wiedzano to chyba zawsze, bo już Leonardo da Vinci w swoim traktacie o malarstwie zalecał jako proste ćwiczenie wyobraźni aby przyrzuć się zaciekom na ścianie i spróbować dostrzec w nich krajobrazy, sceny i ludzi.

Sposób patrzenia na obraz polegający tylko na szukaniu w nim znanego i rozpoznawalnego, oparty na odczytywaniu treści anegdotycznej, nie odwołuje się do właściwego mu języka plastycznego i dlatego ogarnia tylko jego część. Zachowujemy się jak ludzie, którzy słuchając piosenki słyszą tylko słowa, niewrażliwi na muzykę. Zatracamy przez to owo pojęcie harmonii obecne na przykład w piśmie chińskim, gdzie poszczególne znaki litery to jednocześnie rzeczy i pojęcia, a ich forma graficzna w swoim pochodzeniu związana jest ze znaczeniem. Są one jednocześnie ornamentem i znakiem graficznym.

Harmonia tego rodzaju dotyczyłaby nie tylko postrzegania sztuki jako jedności samej w sobie, obdarzonej głębokim sensem i treścią - nie poza formą, ale właśnie przez nią - lecz także widzenia owego sensu na przykład w rytuałach i zachowaniach życia codziennego. Stanowiłaby być może jakiś trudny, ale warty osiągnięcia ideał przyjmowania życia w ogóle, a w tym i sztuki.

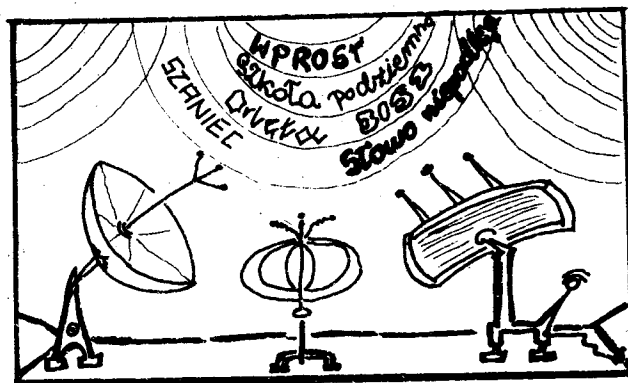
Pierwszym krokiem do "oswojenia" obrazu byłoby znalezienie jego własnego języka, którym jest to, co możemy odczytać w prosty sposób patrząc nań, czy dotykając. A więc najpierw powierzchnia - chropawa lub gładka. Farba nałożona grubym pędzlem, czasem

o czym piszą młodzi - cd.

zaś, nosi niewątpliwe piętno osobistych preferencji piszącego.

Najwięcej artykułów, bo ponad dwadzieścia, dotyczyło historii, w tym także historii najnowszej. Najszerszej i najwszechstronnej opracowane zostały wydarzenia na Wybrzeżu w roku '70 oraz wprowadzenie stanu wojennego. W bardziej skrótej formie poruszano wydarzenia marca '68, czerwca '56; przypomniano o rocznicach powstania "Solidarności" i NZS oraz o śmierci Jerzego Popiełuszki i Grzegorza Przemyka; z wydarzeń, które miały miejsce przed rokiem '45, poruszenia doczekały się rocznice Powstania Styczniowego, odzyskania niepodległości i wejścia Armii Czerwonej do Polski 17.IX.1939 roku.

Tak częste pojawianie się tematyki historycznej na łamach pism młodzieżowych nie dziwi, gdy weźmiemy pod uwagę, że przeglądane periodyki pochodziły w większości z okresu listopad - marzec, a więc były redagowa-



ne w miesiącach szczególnie obfitujących w historyczne rocznice. Do refleksji skłaniać może natomiast fakt, że historia jako temat gości na łamach pism młodzieżowych tylko przy okazji powszechnie obchodzonych rocznic, zwłaszcza że wydaje się to być trudnym do pogodzenia z deklarowanym przez wiele redakcji

szpachla, tworząca na płótnie zacieki, smugi i wybrzuszenia, miejscami rozprysnięta z utwierdzonymi kolejnymi warstwami - lub gładka jak lustro płaska czyżna obrazu o cienko nałożonej farbie, błyskająca odbitym w swojej tańi światłem. Albo włączone w obraz inne materiały: gazety, szmaty, sznurek, piasek - istnieje tu wiele możliwości.

Następnie kolory i ich wzajemne oddziaływanie w różnych ze sobą związkach. Malarstwo wykorzystuje praktycznie wiele zasad optycznych zwodzących oko, zmieniając o tony i całe odcienie barwy przez zestawianie ich z innymi, podbijającymi lub osłabiającymi intensywność kolorów. Poprzez zastosowanie pewnych szczególnych kolorów osiąga się wrażenie głębi, czy płaskości, wywołane ich ciepłymi lub zimnymi odcieniami, albo też "wybija się" lub cofa optycznie w głąb pewne partie obrazu.

Zasady te istotniejsze są może dla warsztatu malarza, stosującego je celowo lub intuicyjnie, ale widz także ich świadomy jest dopiero w stanie w pełni ocenić kunszt twórcy obrazu na dwuwymiarowej powierzchni płótna. Ważniejsze może dla widza jest oddziaływanie koloru na jego osobistą wrażliwość. Istnieją w tym względzie przyjęte ogólnie teorie, opisywane przez wieki w malarzkich traktatach, a odnoszące kolory do symboliki religijnej, kosmologii, stanów duszy ludzkiej. I tak na przykład kolor czerwony, obciążony wieloma znaczeniami, kojarzony był z siłami żywymi ognia, krwi - ma przez to intuicyjnie wywołaną przez nas gorącą temperaturę - oznaczał namiętność, miłość, płodność, grzech. Jednocześnie przysługiwał władzy królewskiej, czy cesarskiej. Fizjologicznie patrzenie na czerwień wywołuje niepokój i podniecenie. Ale to tylko ułamek prawdy o tym kolorze, bo przecież każdy ma własne skojarzenia i odczucia wobec zestawów kolorów, ich różnych odcieni i intensywności. Cenne jest tu poszukiwanie w sobie tych informacji i przy spotkaniu z obrazami dużo bardziej przydatne niż poznawanie teorii.

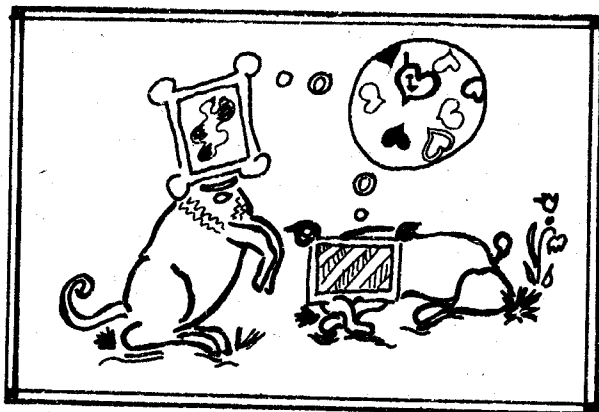
Z kolei formy budowane na obrazie przez linie i kolory można postrzegać jako gładkie, kanciaste, masywne lub lekkie. Budują one układy kompozycyjne rozproszone lub skupione. Niezależnie od tego, co przedstawiają, rządzą się własnymi prawami, tworzą masy ukierunkowane, wzajemnie się uzupełniające albo kontrastujące. Często sposobem jaki stosują malarze aby sprawdzić "poprawność" konstrukcji obrazu, jest odwrócenie go "do góry nogami" albo spojrzenie przez zmruczone oczy. Jeżeli pozabawiony tematu nadal jest ciekawy, nie "rozsypuje się" - to po prostu nadal "działa" i jest dobry. Oczywiście nie jest to żadna obiektywna kategoria oceny, ale polegająca na dużej wprawie pewności i wrażliwości oka. Obrazy oglądane w uznaniu ich naturalnych sposobów oddziaływania i własnego języka przestają być wrogimi łamięłówkami.

Drugim krokiem w kierunku obrazu jest odblokowa-

pragnieniem wywierania kształcącego wpływu na czytelników. Wśród pism młodzieżowych jedynie redakcja gdańskiego "Biuletynu Informacyjnego Szkół Zawodowych" /od marca br. pismo zmieniło nazwę na "Wiatr od Morza"/ zdaje się pamiętać o historii nie tylko przy okazji rocznic; pomimo małej objętości pismo zamieszcza kalendarium wydarzeń historycznych, w którym znajdują omówienie także inne fakty z naszych dziejów.

Drugim najczęściej poruszonym tematem, co naturalne, była szkoła i sytuacja uczniów po ostatnich zmianach w oświacie. Redaktorzy pism młodzieżowych interesowali się zwłaszcza przebiegiem programów nauczania, sprawą wolnych sobót w szkolnictwie i wprowadzeniem religioznawstwa. Stosunkowo mało miejsca poświęcono natomiast samorządowi uczniowskiemu lub innym formom zorganizowanej legalnej działalności na terenie szkoły. O analizę i ocenę sytuacji pokusiły się jedynie dwa pisma i w obu przypadkach artykuły utrzymane były w tonie zdecydowanie pesymistycznym. Dla przykładu, w ocenie autora tekstu zamieszczonego w numerze piątym pisma "Orlela" większość uczniów to ludzie obojętni i politycznie nieświadomi, nauczyciele zaś, poza nielicznymi - używając słów autora - "reliktami", są zastraszeni lub nastawieni wrogo do uczniów. Dosyć przerażająco brzmi również wyrażona przez tego samego autora opinia, iż "... znaczącą grupę wśród społeczności uczniowskiej stanowią ci, ktorých marzenia i ideały zbierają się w czasie

nie swoich możliwości oglądania, otwarcie się na niezliczone warianty, jakie przynoszą obrazy, co nie oznacza akceptacji wszystkiego, co jest wokół.



Polega to na usunięciu z głowy wszelkich barier i płotów, które każą odrzucać to, czego nie rozumiemy. Należałoby porzucić groteskowy model krytycznego ignoranta, kogoś, kto mimo całkowitego braku orientacji wypowiada swój potępiający sąd o wszystkim. Zrozumieć oznacza tu uznać istnienie, choć może nie zawsze przyjąć. I dlatego ważne jest usunięcie bariery strachu, odrzucania wszystkiego, co nieznanne i z góry wtedy źle oceniane.

Nie wolno dać sobie wmówić, że nie jest się odpowiednim adresatem sztuki, bo nie ma się wykształcenia w tej dziedzinie. Sąd taki, mijając się z prawdą, wyrządza wiele krzywdy - może najwięcej samym artystom, przez pozbawienie ich kontaktu z odbiorcami.

A może należy traktować sztukę jako rodzaj zabawy? Ciekawym jest uświadomienie sobie, że to, co ogląda się w muzeum, galerii, na wystawie - jest wytworem ręk, wyobraźni i myśli człowieka zupełnie obcego, którego twór jest tylko w części przeznaczony dla nas. W istocie służy głównie swemu autorowi! Jeśli przydaje się, czy podoba także nam, to spełnia już swą rolę podwójnie.

Istnieje tajemniczy powód, czy motywacja skłaniająca do oglądania i wytworzenia - sprowadzająca widzów przed obraz i będąca zapewne zasadniczym powodem istnienia sztuki. Ukryty charakter tej motywacji nie powinien nam jednak zamykać drogi do oswojenia każdego obrazu dla siebie.

(KA)

przerw w tasience na papierosa i piwo".

Tak krytyczna ocena własnych kolegów i większości nauczycieli wynikać może nie tylko z charakterystycznej dla młodego wieku skłonności do przesady i braku tolerancji; trzeba sobie wszak uświadomić, że ludzie piszący do prasy niezależnej, nie tylko młodzieżowej zresztą, to również, a może nawet przede wszystkim, działacze lub ci, którzy za takich się uważają. Fakt ten, w zestawieniu z zauważalnym od stanu wojennego spadkiem społecznego zainteresowania działaniami politycznymi, wydaje się być źródłem widocznego w wielu artykułach zniecierpliwienia, żalu do społeczeństwa, "czarnowidztwa", a także braku dystansu do opisywanych zjawisk i widzenia ich w kolorystyce biało-czarnej. Pisma niezależne, które zdołały się przed tym ustrzec, do młodzieżowych należą niestety bardzo rzadko.

Dużo artykułów poświęconych było działalności ruchu "Wolność i Pokój" i obowiązującej służbie wojskowej. Popularność jaką zdobyła sobie ta problematyka w wydawanych przez młodzież pismach odróżnia je w pewnym stopniu od pozostałych pism niezależnych, co, zważywszy przedporobowy wiek redaktorów tych pierwszych, nie budzi specjalnego zdziwienia. Ciekawym natomiast

CIĄG DALSZY NA STR.

4

KOMPUTEROWY SZAL

komputerowy

Kiedy w dobrych latach 70-tych do polskich wielkich fabryk, zjednoczeń i ministerstw dumnie wracały pierwsze, ogromne jeszcze i potwornie drogie komputery towarzyszyła temu odpowiednia oprawa: telewizja, prasa, kwiaty, wywiady, przemówienia i medale. Działki w pobliskich szkołach uczono o rewolucji przemysłowej. Przypomniano miejsce, jakie Polska zajmuje wśród wysoko uprzemysłowionych krajów świata. Przekonywano, że muszą pilnie się uczyć, bo gdy dorosną potrzebni będą wyłącznie inżynierowie, naukowcy, lekarze, a praca fizyczna ograniczy się do przyciskania guzików. Ale już w kilka dni po zakończeniu tych podniosłych uroczystości przestawano się interesować owymi wracającymi w nasze życie cudami techniki XXI wieku. Okazywało się, że nie są one w rzeczywistości nikomu potrzebne. Co prawda, w części zakładów "przepisywano" na nich policzone pracownicy na liczydłach przez księgową listy płac - trudno jednak takie wykorzystanie komputera uznać za właściwe. Podstawowym zajęciem ogromnej większości zatrudnionych do obsługi komputerów młodych informatyków było drukowanie kalendarzy z Kaczorem Donaldem, Myszką Miki i Misiem Yogi. Tylko najodporniejsi z nudów pisali doktoraty. Były to czasy, gdy zarówno informatycy jak i ich komputery stanowiły nikomu niepotrzebny rekwizyt, niezbędny niemal wyłącznie z okazji wizyty dostojnika państwowego, gości zagranicznych, czy redaktora z dziennika telewizyjnego.

I oto w początkach lat 80-tych coś w tym spokojnym, sielankowym niemal obrazie gwałtownie zaczęło się zmieniać. Wobec zafatowania się programem "odgórną" informatyzacji kraju pierwszy kontakt Polaka z informatyką i komputerem nie mógł nastąpić - jak działo się to zwykle na Zachodzie - za pośrednictwem systemu komputerowej rezerwacji biletów lotniczych i kolejowych, skomputeryzowanych kas w supermarketach, bibliotek i poczty elektronicznej. A jednak komputery będące dotychczas jedynie niepotrzebnym rekwizytem "mocarstwa" Polski wkroczyły w życie zwykłych szarych obywateli. Stało się to nie dzięki centralnym programom, realizacji planów pięcioletnich i zaletom przewodniej siły narodu, lecz dzięki inicjatywie prywatnych osób, w ogromnej mierze ludzi młodych. Polskę zalała fala stosunkowo tanich mikrokomputerów sprowadzanych z Zachodu nie przez przedsiębiorstwa handlu zagranicznego, ministerstwa, wielkie huty, szkoły czy inne instytucje państwowe ale osoby prywatne! Skala tego prywatnego importu jest ogromna. Jak podają oficjalne statystyki tylko w ciągu pierwszych 6 miesięcy

ubiegłego roku sprowadzono tą drogą (a więc niezależnie od importu PEVEX-u i BALTONY oraz sprzętu montowanego przez firmy polonijne) ponad 120 tysięcy mikrokomputerów !!! Z początku były to głównie archaiczne dziś już ZX-81 czy ZX-SPECTRUM. Jednak w ostatnich latach, w związku z gwałtownym spadkiem cen sprzętu mikrokomputerowego na Zachodzie (począcie SPECTRUM można kupić w RPN czy Wielkiej Brytanii w sklepach z zabawkami!), jest w Polsce coraz więcej prywatnych użytkowników COMMODORE C-64 i C-128, AMSTRADA 6128, PCW 8512, czy nawet sprowadzanych głównie z Tajwanu kopii 16-bitowego IBM.

Co ciekawe, obok tego ogromnego importu błyskawicznie ukształtował się sprawnie działający rynek oprogramowania i różnego typu usług komputerowych. Od kilku lat na bazarach i giełdach obok staroci, ciuchów, rabanki i elektronicznych zegarków bez problemu (choć po słonej cenie) kupić można układy elektroniczne, drobny osprzet do mikrokomputerów, oprogramowanie. W większych miastach Polski pojawiły się jak grzyby po deszczu zakładane przez młodych a obrotnych ludzi prywatne firmy oferujące pośrednictwo w zakupie sprzętu mikrokomputerowego, zajmujące się reparacją i konserwacją sprzętu oraz "wypożyczalnie" sprzedające pirackie kopie programów krajowych i zagranicznych. O sprawności tego rynku niech świadczy fakt, że w Polsce można zdobyć komputery czy programy, które kilka tygodni wcześniej pokazywały się na półkach sklepowych Londynu, Paryża czy Berlina Zachodniego. Widziałem w Gdańsku oferowany na sprzedaż najnowszy model komputera firm AMSTRAD (PC 1512) w niecałe dwa tygodnie od jego pierwszej prezentacji w salonach komputerowych Londynu! Firmy prywatne nastawione są na maksymalny zysk. Korzystając z bezwładności i pasywności central handlu zagranicznego i innych firm państwowych opanowały niemal całkowicie rynek komputerowy, okrutnie obdzierając z pieniędzy swoich klientów (szczególnie przedsiębiorstwa).

Niezależnie od tego skomercjalizowanego rynku komputerowego wśród zawodowych informatyków, a także prywatnych użytkowników mikrokomputerów ukształtowały się środowiska, w ramach których dokonuje się bezgotówkowa wymiana programów, doświadczeń itp.

Kim są prywatni posiadacze mikrokomputerów w Polsce? Nie jest to grupa jednolita. Ma przeznaczenie znacznej - dla ogromnej większości społeczeństwa - sumy na zakup mikrokomputera (od ok.

O czym piszą... - cd.

jest fakt, że z a d n e z analizowanych tu pism nie namawiało wprost do odmowy złożenia przysięgi lub odmowy służby wojskowej; w większości artykułów dominował rzeczowy, informacyjny ton, a tylko nieliczne podkreślały bohaterstwo i prawość ludzi, którzy zdecydowali się na ten drastyczny krok. Zainteresowanie działalnością "WiP", choć niewątpliwie duże, wydaje się mieć zatem charakter dość powierzchowny, a skrajność metod stosowanych przez członków tej organizacji widocznie nie zdobywa jej wielu zwolenników wśród młodzieży.

Czwartą pod względem ilości artykułów grupę tematyczną stanowiły teksty, które nazwać można "ogólno-agitacyjnymi". Warto przy tym zauważyć, że termin ten da się odnieść nie tylko do tematów artykułów, ale również do sposobu pisania. Do tej grupy zaliczyć bowiem można artykuły, które z pozoru wydają się dotyczyć innych, często dość odległych, tematów, a w istocie mają za cel zachęcenie lub przekonanie do podjęcia rozmaitych działań. Cechą charakterystyczną "ogólno-agitacyjnego" pisania jest to, że proponuje ono działania społecznie niepopularne lub niemożliwe; jego funkcją jest, lub raczej ma być, podtrzymanie bliżej niesprecyzowanej społecznej aktywności; jego

motywem przewodnim z reguły bywa zaś odwoływanie się do przeszłości i powtarzające się z regularnością refrenu stwierdzenie, iż "... wszystko zależy od nas". Co zastanawiające, ten ostatni element "ogólno-agitacyjnego" sposobu pisania sasiaduje nader często z pesymistyczną oceną sytuacji i informacjami o represjach. Trzeba oczywiście podkreślić, że zjawiska, o których mowa, nie ograniczają się jedynie do prasy redagowanej przez młodzież.

Mało miejsca redaktorzy młodzieżowych pism poświęcili kontr-kulturze i związanej z nią muzyce młodzieżowej. Temat ten poruszono bowiem zaledwie cztery razy. Jeszcze bardziej dziwi sposób w jaki o zjawiskach tych pisało. Wszystkie teksty wyraźnie dystansowały się od opisywanych problemów, a w niektórych przypadkach można było dostrzec nieznaczny, choć wyraźny, ton wyższości, który przyjmuje się zwykle przy omawianiu spraw, być może, ciekawych, lecz błahych. Do refleksji skłania również to, że autorzy tych artykułów nie próbowali odpowiedzieć sobie na pytania o przyczyny zainteresowania części młodzieży kontr-kulturą, ani nie usiłowali dociekać społecznych i kulturalnych skutków tego zjawiska. Interesowano się natomiast politycznymi implikacjami istnienia kontr-kultury w Polsce, a w szczególności stosunkiem jej uczestników do obecnej władzy politycznej i komunizmu w

100 tys. lub 120\$ za ZX Spectrum do min. 700\$ za IBM PC) w ogromnym uproszczeniu stać trzy środki wiśka ludzi w Polsce:

1. osoby traktujące komputer przede wszystkim jako narzędzie pracy: rzemieślników, inżynierów, lekarzy, ludzi nauki, (wbrew pozorom nie jest to grupa liczna, choć stale powiększająca się, z zasady decydująca się na zakup komputera droższego, pozwalającego na profesjonalne wykorzystanie);

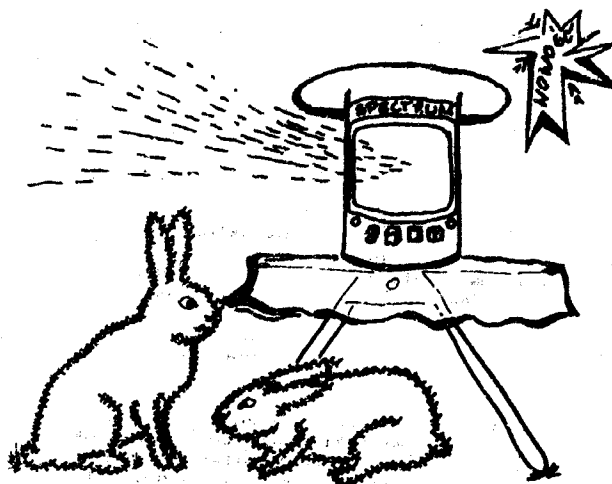
2. gracze - ludzie wystarczająco zamożni by pozwolić sobie na kupno komputera jako zabawki (tak jak kupuje się kolorowy telewizor czy video), ta najliczniejsza obecnie grupa użytkowników, nie zwracając specjalnej uwagi na koszty, kupuje sprzęt oferowany na giełdach czy w Pewexie i Baltonie;

3. wreszcie ostatnia grupa to hobbyści-pasjonaci - najczęściej studenci, młodzi pracownicy nauki, a ostatnio także nauczyciele. Zakup komputera jest dla nich z reguły poważnym wydatkiem, decydują się jednak na niego przekonani, że przyniesie z komputerem, pisanie własnych programów lub rzadziej samodzielna budowa komputera pozwoli im - w naszej dość szarej i beczadziejnej rzeczywistości - na zbliżenie się do nowoczesności i zmniejszenie stale rosnącego dystansu, jaki dzieli nas od świata, pozwoli zdobyć atrakcyjny zawód, wykorzystając możliwości informatyki w pracy zawodowej i nauce.

To właśnie ci hobbyści, czasem chciałoby się powiedzieć wręcz maniacy informatyczno-komputerowi, należą do najbardziej twórczej grupy ludzi nie związanych zawodowo z informatyką. Oni poświęcając często nieprawdopodobną ilość czasu piszą cenne programy, które ze względu na ich niekomercyjność nie mogłyby zainteresować zawodowych programistów. Oni stanowią trzon środowisk, które starają się sprawy informatyki bezinteresownie przybliżyć młodzieży.

CO NA TO WŁADZE...

Czyżby "oficjalne", czy jak kto woli, władze partyjne, gospodarcze, oświatowe wystartowały do tego wyścigu o nowoczesność z kilkuletnim opóźnieniem. Nie ma i nie będzie popularnych polskich mikrokomputerów. Podjęta przed kilku laty w ilościach śladowych produkcja (w br. planuje się wyprodukowanie 3 tys. sztuk - to mniej niż światowe firmy w ciągu jednego dnia!) ma symboliczny charakter. Co ciekawe, podstawową barierą w produkcji mikrokomputerów w Polsce nie jest brak rąk do pracy, czy sprowadzanych z Zachodu nowoczesnych układów scalonych lecz... oporników, drutu, tworzywa sztucznego na klawiatury itd. Produkowane w kraju mikrokomputery są trudno dostępne, już dziś przestarzałe, a jednocześnie dla prywatnego nabywcy droższe niż podobnej klasy sprzęt zachodni, nie mają więc szans na "podbój" bardzo wymagającego (jak twierdzą handlowcy z Zachodu) polskiego rynku.



Nie możemy więc specjalnie pochwalić się sukcesami w produkcji popularnego sprzętu, który mógłby stanowić bazę kształcenia informatycznego społeczeństwa. Mamy natomiast od lat, mniej więcej trzech, sukcesy w innej dziedzinie - w gadaniu. O komputerach i informatyce mnóstwo się pisze i mówi. W ciągu ubiegłego roku powstało kilka popularnych czasopism informatycznych (o bardzo różnym poziomie merytorycznym). Wiele tygodników i miesięczników, szczególnie adresowanych do młodzieży, zamieszcza stałe działy lub wydaje specjalne "komputerowe" dodatki (najślawniejszy jest z całą pewnością "IKS" - dodatek do "Zołnierza Wolności"); radio i telewizja systematycznie emitują kilka programów w tygodniu podejmujących te tematykę. Nawet w dzienniku telewizyjnym coraz częściej (jak w dobrych latach siedemdziesiątych) słyszymy o dokonującej się w kraju rewolucji informatycznej, o komputeryzacji przedsiębiorstw, poczty, ZUS-u (biedni emeryci!), wyposażeniu kolejnej pracowni komputerowej w jakiejś szkole. Po zakończeniu dziennika kłują w oczy reklamy firm oferujących frajerom sprzedaż komputerów (oczywiście wg kursu 3000-3500 zł za dolara).

Niestety rzeczywistość nie chce dostosować się do hurraoptymistycznego tonu dziennika telewizyjnego. W komputerowym wyścigu gonimy dziś nie tylko Europę Zachodnią i USA, Tajwan i Koreę, większe krajów "naszego obozu", ale także co lepiej rozwinięte kraje Ameryki Południowej i Afryki. Z tyłu, za nami jest oczywiście Albania, ale to naprawdę niewielka pociecha.

Ogromna większość sprzętu, którym dysponują wnoszone pod niebiosa (te materialistyczne) klu-

CIĄG DALSZY NA STR. 6

ogóle. Polityczne zainteresowania "redaktorów-dziela-oczy" dały prawdopodobnie znów znać o sobie.

Pozostałe tematy, którym poświęcono artykuły na łamach przejranych pism, nie poddają się tak łatwo systematyce i trudno uznać je za reprezentatywne dla zainteresowań wszystkich, czy choćby zdecydowanej większości, redakcji. Jedyną w tym wypadku cechą wspólną wszystkich pism wydaje się być dość przypadkowy dobór większości materiałów i ich, często rażąco, chaotyczne zestawianie. Sam obszar zainteresowań jawi się nam jako niezwykle rozległy: teoretyczne rozważania ustrojowe, represyjne funkcje prawa, środki masowego przekazu, metody działania propagandy, sytuacja w ZSRR i Kambodży, konspiracja i ugrupowania polityczne w PRL, walka z pijaństwem, półemika z Kiszilem, sylwetki nauczycieli podejrzanych o współpracę z SB - to tylko nieliczne z wielu tematów poruszanych przez młodych redaktorów pism niezależnych.

Warto odnotować, że pewną popularnością w prasie młodzieżowej drugiego obiegu cieszą się cykle tematyczne. Oprócz wspomnianego już cyklu historycznego w gdańskim "BISZ" godzi się tu wymienić cykl "Sylwetki", który na łamach tego samego pisma prezentuje postacie znanych, a z różnych względów będących na cenzurowanym, Polaków, oraz interesujący cykl wywodów publikowanych w gorzowskim "Szańcu", w których znani opozy-

cyjni działacze dzielą się swoimi refleksjami na temat młodzieży.

Problemem wymagającym oddzielnego omówienia jest zawartość tematyczna serwisów informacyjnych, które stanowią żelazną pozycję większości analizowanych tu pism. Najwięcej informacji, bo średnio więcej niż jedna na każdy numer dowolnego pisma, dotyczyło... zatrzymań, przeszukań, przesłuchań, relegowania ze szkoły i innych represji. W niektórych przypadkach informacje takie stanowiły główny trzon serwisu. Niewiele mniej, bo około dwudziestu notek, przynosiło informacje związane w różny sposób z kościołem i sprawami wiary. Centrum zainteresowania stanowiły tu okolicznościowe nabożeństwa, wmurowywanie tablic w kościołach, walka o krzyże w szkołach i programy kulturalne organizowane przy kościołach. Trzecią powszechnie występującą grupą informacji były wiadomości o ulotkowaniu, o malowaniu napisów, wywieszaniu transparentów i tym podobnych akcjach; dodać przy tym należy, że wiele tych działań miało na celu protest przeciwko represjom lub związane były z nabożeństwami, czy walką o krzyże.

Inne tematy występowały w serwisach informacyjnych nieporównywalnie rzadziej niż wyżej wymienione, ich różnorodność zaś, podobnie jak w przypadku artyku-

CIĄG DALSZY NA STR. 6

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

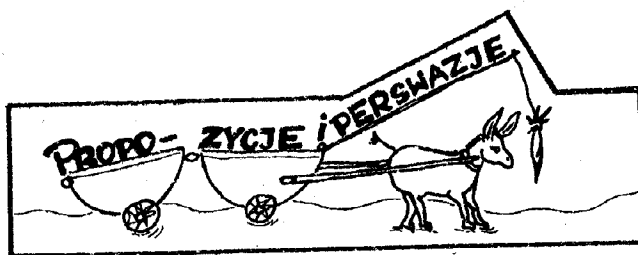
by komputerowe i pracownia informatyczne w szkołach wykorzystywana jest nieracjonalnie. Służą one uczniom i młodzieży przychodzącej do klubów, a także nauczycielom, instruktorom klubowym i ich rodzinom do gier. Dokładnie takich, jak te, w które małolaty rzną od rana do nocy w "salonie" gier na Dworcu Centralnym w Warszawie. Przeproszę, różnica jest jedna - w klubie z zasady (choć nie zawsze przestrzeganej - są ośrodki gdzie lupi się młodzież licząc 200 zł za 45 minut korzystania ze SPECTRUM) za radość zdobywania Moskwy, rozwalenia linii obronnych komputerowego przeciwnika czy strzelenie gola nie trzeba płacić! Władze oświatowe i kierownictwo klubów skutecznie zniechęciły do współpracy najwybitniejszych zawodowych informatyków. Trudno też często dogadać im się z niezależnymi ze swojej natury hobbystami. W szkołach przedmiot "informatyka" wykładają nauczyciele dość przypadkowi - czasem "przysposobieni" jedynie do nauki tego "przedmiotu". W klubach brakuje ludzi nie tylko z wykształceniem i kulturą informatyczną, ale po prostu autentycznych wychowawców, którzy mądrze mogliby pokierować przychodzącymi przez klub młodzieżą.

Zarówno w klubach, jak i w szkołach, brak jest odpowiedniego oprogramowania. Ogromna większość wykorzystywanych tam programów to przedstawiające merytorycznie bardzo różny poziom programy zachodnie. Często w oryginalnej wersji językowej lub fatalnie tłumaczone. Nie można właściwie mówić o polskich programach edukacyjnych. Istniejące, pisane najczęściej przez ludzi przypadkowych, doskonale pokazują jak programów edukacyjnych nie powinno się pisać. Nie widać też niestety realnej szansy na zmianę tego stanu rzeczy. Ogłaszane przez czasopiśma konkursy nie zapełniają istniejącej luki. Nie można też liczyć na inicjatywę władz oświatowych. Dla zawodowców cała zabawa nie jest opłacalna. Pozostają hobbysci i... sama młodzież.

NIE ZMARNOWAĆ SZANSY. . . .

Informatyka, komputery, które wywołują tak ogromne zainteresowanie, porównywalne chyba tylko z odurzeniem muzyką rockową, zafascynowanie młodzieży - jest dla tej młodzieży i dla wszystkich Polaków wielką szansą. Istnieje obecnie ogromny potencjał dobrej woli i energii młodych, którzy gotowi są wiele zainwestować (nie tylko materialnie) by zbliżyć się choć o krok do uciekającego im XX wieku, wyrwać się z otaczającej ich szarości, przeciętności, miernoty. Wybić się nie tylko na niepodległość, ale i nowoczesność.

(kosp)



BRYLANTY W KASZANCE

Dawno już wyrosłam z wieku, gdy na bieżąco śledziłam produkcje wydawnicza literatury młodzieżowej. Okres bezkrytycznego "pochłaniania" młodzieżówek nie trwał długo. Wkrótce rozczarowałam się tego typu lekturą, bo zauważyłam jej schematyczność i niewielką wartość. Zaczęły mnie nudzić kolejne utwory przedstawiające (według podobnego schematu) młodzież jako białe charaktery, zaś dorosłych za wszystkie umieszczające w kręgu czarnych postaci. Rzadko na kartach najnowszej literatury młodzieżowej można spotkać zadowolonych młodych ludzi, żyjących w normalnych rodzinach. Zamiast więc pozytywnych wzorów życia rodzinnego trafiamy z reguły na sytuacje patologiczne: tradycyjny konflikt pokoleń, brak zrozumienia dziecka ze strony dorosłych, którzy okazują się materialistami i karierowiczami albo - i to najczęściej - rozbita rodzina. Nic więc dziwnego, że po pewnym czasie przestałam się interesować tym dziełem beletrystyki, choć ciągle - ze względu na pedagogiczne zaciecie i zwykłą ciekawość (co czytają obecne, młodsze ode mnie o 5-10 lat, nastolatki) - zaglądam do najnowszych publikacji "Naszej Księgarni" czy MAV-u.

I ostatnio spotkało mnie miłe zaskoczenie. Wreszcie znalazłam - w powieściach Małgorzaty Musierowicz - cudowny, urzekający świat normalnych, dobrych ludzi. Pisarstwo tej poznańskiej autorki jest czymś zdumiewającym na tle kryzysu, jaki ogarnął współczesną literaturę dla dzieci i młodzieży.

Z rozmów z moimi młodszymi przyjaciółmi dowiedziałam się, że książki pani Musierowicz są przez nich chętnie czytane. To samo dotyczy także dorosłych, którzy jeśli tylko sięgną po jakiś utwór tej autorki, natychmiast ulegają jego bezsprzecznemu urokowi i uznają książkowych bohaterów za swych dobrych i lubianych znajomych. Swoistym rodzajem wy-

O czym piszą... - cd.

ów o charakterze publicystycznym, dawała często wrażenie przypadkowości i chaosu. I tak, obok notek piętnujących niektórych dyrektorów i nauczycieli, pojawiały się informacje o "WiP" /znowu przeważnie dotyczące represji wobec działaczy tej organizacji/; wiadomości z ZSRR, Afganistanu i Litwy sąsiadowały z informacjami o akcjach antyalkoholowych i fundacji rolnej; zaś zatrwające dane z ekologii współegzystowały z informacjami o rozwodzie Jerzego Urbana i uzyskaniu azylu politycznego przez Waldemara Matuszkę. Wrażenie chaosu potęgowało również nieuporządkowanie prezentowanych informacji pod względem wagi i rodzaju poruszanych tematów.

Rodzaj tekstów, który zajmował lwia część prawie wszystkich numerów przejranych pism, można określić jako "pocztę dyplomatyczną". Teksty te łączą w sobie pewne elementy artykułów publicystycznych i notek informacyjnych lecz z uwagi na ich powszechność godzi poświęcić się im nieco osobnej uwagi. Do grupy tej zaliczamy tu najrozmaitsze oświadczenia, informacje o odbytych zebraniach, uchwały będące plonem tych zebrań, rozmowy z przewodniczącymi organizacji mającej na celu wymianę wzajemnych kurtuazji, protesty i spros-

towania oraz zwiastuny wydawnicze. Częstotliwość występowania "pocztę dyplomatyczną" najlepiej ilustruje fakt, iż na każdy numer dowolnego pisma przypadał średnio niewiele mniej niż jeden tekst tej grupy. Nabiera to dodatkowego wydźwięku, jeżeli weźmiemy pod uwagę, czasami wprost zaskakująco dużą, objętość tych materiałów. Dodajmy również, że tematyka "pocztę dyplomatyczną" wykraczała daleko poza sprawy związane ze szkołą czy środowiskiem ludzi młodych.

Przestrzec jednak należy przed zbyt pochopnymi uogólnieniami, które mogą narzucać się po lekturze powyższych obserwacji. Zawartość serwisów informacyjnych i częstotliwość "pocztę dyplomatyczną" nie tworzy bowiem zbyt wiernego obrazu zainteresowań współczesnej polskiej młodzieży. Wydaje się raczej, że o wyborze tematyki także i w tym wypadku zadecydowały gusta "redaktorów-działaczy". Założenie takie tłumaczyłoby przynajmniej wybijanie na plan pierwszy wszelkiego typu informacji, które bezpośrednio lub pośrednio dotyczą różnych, często bardzo szeroko rozumianych działań politycznych. Podobne wytłumaczenie daje się zastosować również w przypadku eksponowania wszelkich informacji o represjach, które wszak towarzyszą nieodłącznie wszelkim nielegalnym działaniom politycznym w Polsce. Analogicznego podejścia domagają się także informacje, które wiążą się tematycznie ze sprawami

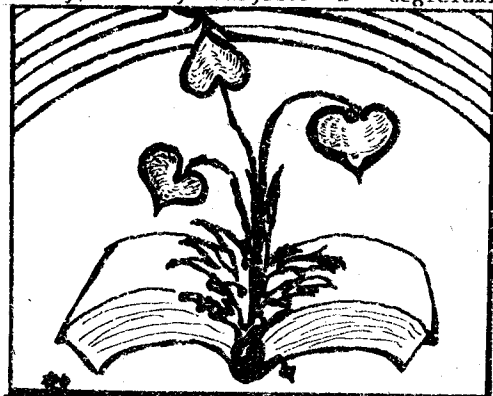
rażenia sympatii i uznania dla twórczości pani Musierowicz było przyznanie jej w 1985 roku nagrody Orlego Pióra w plebiscywie czytelników "Przemyka". Wówczas to młodzież okrzyknęła książki pani Małgorzaty takimi, które pomagała iasniej spojrzeć na świat, zrozumieć innych ludzi, lepiej poznać samego siebie, dodają wiary we własne siły, przynoszą uśmiech i po prostu pomagają w życiu.

Pani Musierowicz stworzyła swoista powieść rzywkę, zapoczątkowaną w 1977 roku "Świątla klepek". W skład cyklu wchodzi pięć powieści luźno ze sobą powiązanych miejscem akcji (kwartał Poznania wyznaczony ulicami Roosevelta, Norwida, Słowackiego i Chopina) oraz tymi samymi drugo- i trzecioplanowymi postaciami, wysuwającymi się w kolejnych tomach na plan pierwszy. I tak rok 1979 przyniósł "Kłaczuchę", a 1981 "Kwiat kalafiora" oraz "Idę sierpniową". Cyklem tym zainteresowali się także filmowcy realizując na podstawie "Kłaczuchy" film o tym samym tytule, a ostatnio w kinach można obejrzeć "ESD" (Eksperymentalny Sygnał Dobra) oparty na motywach "Kwiatu kalafiora" i "Idy sierpniowej".

W 1985 roku "Przynek" drukował w odcinkach (nr 1-18) najlepszą, moim zdaniem, piątą powieść z poznafskiego cyklu p.t. "Opium w rosoli". W rok później "Basza Księgarnia" wydała tę powieść ze świetnymi rysunkami autorki.

Czym szczególnym wyróżnia się "Opium" na tle zalewu tandetnej literatury młodzieżowej? Na pozór przecież to taka sama "młodzieżówka" jak inne, bo i to występuje wątek miłosny ("Kreska" i Maciek) - centralny problem większości tego typu utworów. A jednak "Opium" to wyjątkowa książka.

Przebież wszystkim wyraźnie i interesująco zostały tu rozdzielone sympatie autorki. Pozytywni bohaterowie powieści to nie ci, którym znakomicie powodzi się w życiu (ale którym gdzieś tam po drodze zgubiła się godność osobista), lecz nonkonformiści - ciężko doświadczeni przez życie i piszący nieraz bardzo wysoka cenę za dochowanie wierności swoim przekonaniom. Kaloży do nich i Piotr Ogórzalka (młody, zdolny inżynier z "Cegleńskiego", były



(tytuł artykułu
zaczepnięty
zostaje
z "Kłaczuchy")

wiary i kościołem. Trzeba bowiem zauważyć, że centrum zainteresowania analizowanych tu serwisów skupiało się nie wokół spraw transcendentnych lecz dotyczyło różnych działań, czy akcji, które bądź nabierały politycznego znaczenia z powodów religijnych /jak np. walka o krzyże w szkołach/, albo były prowadzone pod ochroną politycznego autorytetu kościoła. Wielce wymownym wydaje się być tu fakt, że pomimo tak silnego eksponowania wiadomości związanych z kościołem i sprawami wiary w serwisach informacyjnych tematyka ta, poza jednym wyjątkiem, nie stała się treścią artykułów o charakterze publicystycznym.

Snując rozważania o zawartości tematycznej ukazującej się w Polsce młodzieżowej prasy niezależnej trzeba pamiętać również o zjawiskach, które, choć na dobór i sposób prezentacji tematów wpływają, wykraczają daleko poza tę problematykę. Powstające w różnych środowiskach pisma nie sprawują wszak jedynie funkcji informacyjnej, tak jak nie są tworzone tylko po to, aby uprawiać publicystykę; co więcej, często odnosi się wrażenie, że te właśnie funkcje mają dla prasy niezależnej drugorzędne znaczenie. Na plan pierwszy natomiast wybija się funkcja integracyjna, którą prasa ta spełnia wobec środowisk, w których się ukazuje; nie bez znaczenia jest też fakt, iż wydawanie niezależnego pisma jest dla wielu zainteresowanych polityczną działalnością ludzi jedną z nielicznych, dostępnych możliwości zmanifestowania swojej obecności i dania upustu tra-

działania "Solidarności" wyrzucony z pracy) i profesor Dmuchawiec (doskonale polonista i świetny wychowawca, którego tak można się domyślać, odwołując prawo wykonywania zawodu), i Gabrysia Borejko (młoda donka pozostająca w kontynuacji nauki), ojciec "Leluki" i rodzice "Kreski" (wziewcy oni przebywają "gdzieś w Polsce" w miejscu internowania), i rodzina Borejów (czekająca z pustym nakiem na stole na powrót ojca), i inni bohaterowie, których los kilka lat temu dzieliło wielu ludzi w kraju... To zapewne sprawia, że postacie książkowe są nam bliskie i jak gdyby znajome.

Jakże łatwo z tych portretów literackich, komentarzy, niedomówień odczytać sympatie i przekonania autorki, a jest to zjawisko bardzo rzadkie w oficjalnych wydawnictwach, tym bardziej więc warte podkreślenia.

Pani Małgorzata ogromnie dba o realistyczną wartość swoich utworów. Akcja jej powieści nie toczy się "gdzieś" i "kiedyś", ale zawsze jest osadzona w konkretnym czasie, dzięki czemu pięciotomowy cykl tworzy swoista opowieść o naszych dniach powszednich ostatnich dziesięciu lat. W "Świątli klepek" w 1977 roku przed sklepami komercyjnymi (nie istniejącymi już w świadomości współczesnych nastolatków) ustawiają się długie kolejki. W wieczór sylwestrowy Gabrysia idzie na prywatkę ciemnymi ulicami Poznania, bo właśnie oszczędzamy prąd z powodu kryzysu energetycznego. Ida w 1979 roku bezskutecznie poszukuje żółtego sera i musi się zadowolić "śniadaniowym" masłem ("Ida sierpniowa"). Pani Borejkowa gubi kartki na mięso w roku 1983, w okresie powszechnej reglamentacji, kiedy to rosół na wotowinie z kością zaliczany jest do przysmaków ("Opium w rosoli").

Akcja "Opium w rosoli" rozgrywa się zimą roku 1983, a więc w rok po wprowadzeniu stanu wojennego. I atmosfera tego czasu - naznaczona piętrem "długich sznurów wozów milicyjnych", "kolumn wozów pancernych", "przechodzących nocnych patroli" - pani Musierowicz oddała w sposób doskonały.

Inna jest także młodzież występująca w powieści. Bohaterowie "Opium" nie są sfrustrowani, bierni i zagubieni. Reprezentują oni ten cudowny typ ludzi, którzy są otwarci na cierpienie drugiego człowieka. Ci młodzi ludzie - wychowani w ciepłe domów rodzinnych - myślą o naprawie świata i potrafią się przeciwstawić złu. "Kreska" i jej koleżdy protestują przeciwko stosowaniu w szkole metod policyjnych, co powoduje następującą - jakże znamioną - ripostę ze strony nauczycielki: "w szkole nie ma miejsca na rozkliwianie się nad swoją godnością, w szkole musi być porządek i dyscyplina!".

Książki pani Musierowicz czytałam wszędzie: w domu, w kolejce, w tramwaju, w pociągu na spacerze, nawet na ulicy i nie mogłam się od nich oderwać. Są to piękne i prawdziwe opowieści o zwyczajnych, dobrych ludziach - przekazujące tak, że niezależnie od wieku warto je przeczytać.

(d)

więcej ich potrzebie działania. W tej sytuacji nie dziwi przypadkowość prezentowanych materiałów, pobieżny sposób omawiania tematów, czy, czasami wręcz wołający o pomstę do nieba, brak precyzji w wyrażaniu myśli w pisanych zbyt pośpiesznie artykułach; jeżeli sam fakt ukazywania się pisma jest równie ważny jak to, co się w nim ukazuje, pewne błędy z reguły popełnia się częściej. W tym kontekście symbolicznego znaczenia nabiera nieczytelność druku dużej części analizowanych tu pism.

Marek Liśo

Opracowano na podstawie: "Szaniec" nr 4/70/, 2/68/, 13/61/, 6/72/, 5/71/, 7/73/, 8-9/74-75/, 10/75/, Gorzów Wlkp.; "Lustro" nr 5/5/, 7-8/7-8/, 1/9/, Szczecin; "Orleto" nr 4, 5, 6, Płock-Kutno; "Echo Dwójki" nr 2/12/, Poznań; "To i Owo" nr 1, 2, Lublin; "Wolna Polska" nr 10/51/, Wrocław; "Bratnie Słowo" /jednodniówka/, Łódź; "Monit" nr 26, Gdańsk; "Sokoła Podziemna" nr 4/16/, 10/22/, Wrocław; "Wyrostek" nr 56, Wrocław; "Sokół" nr 15, Gorzów Wlkp.; "ABC Młodych" nr 0, Kraków; "Słowo Niepodległe" nr 1/1; "Młodzieżowa Agencja Telegraficzna. Serwis Informacyjny" nr 2-3, Lublin; "BISZ" nr 14, Gdańsk; "Wiatr od Moza" nr 1/1, Gdańsk; "Sokoła" nr 2/28/, 3-6/31-32/, Wrocław; "Nasze Wiadomości" nr 13, nr 21-22, Warszawa; "Wprost" nr 1, 2, 3, Warszawa. /W notce niniejszej zachowana została oryginalna numeracja przedstawionych pism; większość pism pochodzi z okresu listopad 86 - marzec 87/.

ze str. 4

działe z dość specyficznych środowisk: harcerskich i katolickich jednocześnie. Ponieważ w pracy z takimi środowiskami z natury rzeczy ważną rolę odgrywa czynnik wychowania moralnego i problematyka moralności i etyki w życiu człowieka, chciałbym Cię spytać, czy Twoim zdaniem istnieje obecnie coś, co można by nazwać odrębnym systemem moralnym młodzieży? Różnym od systemów wartości moralnych innych grup wiekowych, a może inny dziś niż pięć czy dziesięć lat temu?

MB - Chciałbym najpierw nawiązać do tego, co powiedziałeś o mojej pracy w środowiskach młodzieży katolickiej. Na podstawie swoich obserwacji bardzo wątpię, czy poza nielicznymi, elitarnymi grupami środowiska te skupiają młodzież, która odczuwałaby silną potrzebę moralnego, czy etycznego samookreślenia. Myślę, że na ogół młodzież trafia do takich środowisk szukając grup koleżeńskich, takich w których dobrze by się czuła. Jeśli chodzi o odczucia religijne, to są one często rozumiane jako potrzeba przeżyć emocjonalnych typu: dobrze mi tu, przyjemnie itp. Obserwuje natomiast stosunkowo niski poziom wiedzy religijnej, świadomej identyfikacji z wartościami jakie niesie ze sobą religia. Związek z tymi wartościami bywa często formalny, choć bardzo aktywny. Ewentualnym jest tu stawiający sobie wysokie wymagania neokatechumenat, ale jest to ruch, o którym nie można powiedzieć, że jest młodzieżowy. Generalnie mam wrażenie, że dzisiejsze wychowanie religijne stawia za mało wymagań dotyczących świadomej formacji i wiedzy religijnej, a troszeczkę kokietuje stwarzaniem pewnych enklaw, gett, jakby quasi-rodzinnego ciepła. Możliwe, że to wynika z różnicy pewnych potrzeb: często wydaje mi się, że młodzież właśnie potrzebuje ciepła, kogoś, komu można zawierzyć. Chyba brakuje nam takiego modelu jaki stwarzało przed wojną akademickie Odrodzenie - duszpasterstwo, gdzie dominowała sprawa świadomego dojrzenia, a następnie wcielenia w czyn, w życie społeczne, zaczerpniętej z ruchu duszpasterskiego formacji.

Druga sprawa: czy młodzież posiada własny system wartości moralnych? Sądzę, że nie! To znaczy, trudno mówić o systemie wartości moralnych tam, gdzie mamy do czynienia z pewnym buntem, z kontestacją, a wydaje mi się, że młodzież albo dojrzuje i identyfikuje się z coraz to głębiej, czy szerzej pojmowanymi i akceptowanymi wartościami ogólnie przyjętymi albo się buntuje. Nie tyle w imię innych wartości, ile... ja myślę, że ten bunt jest rzeczą naturalną. I tylko mam często wrażenie, że jest on prowokowany przez pewną modę.

Część tej młodzieży identyfikuje się z tymi modami w sposób bezkonfliktowy, tzn. nie zrywając z innymi wartościami, a część wyraża się poprzez całkowitą identyfikację z takim nurtem i zrywa, czy też buntuje się przeciw rodzinie i wymaganiom życia społecznego. Rodzaj zaangażowania młodzieży w takie mody, zwłaszcza zafascynowanie muzyką rockową przypomina otumanienie. Ta młodzież jest w nią wciągnięta jak w narkotyk. Jego działanie obserwuje na przykładzie znajomego 14-letniego chłopca. Ten chłopak jest nią tak odurzony, że słucha nawet przy odrabianiu lekcji. A równocześnie spada bardzo wyraźnie efektywność jego nauki, pojawia się rozlazłość i pasywność. To jakos tak jest - widać jakas bezradność tej młodzieży, jej oczekiwanie, że ktoś im coś zorganizuje, coś da. Widać generalnie niezdolność do wzięcia swoich spraw we własne ręce w sposób poważny, to znaczy taki, który by niecił się w całym dorobku społecznym, opierał się na nim i jednocześnie go wzbogacał. Który byłby po prostu kolejnym krokiem naprzód.

red.: Mówisz jednak tylko o części młodzieży - o swoich obserwacjach tych młodych ludzi, którzy fascynują się niemal wyłącznie muzyką rockową. W tej grupie nie dostrzegasz żadnego własnego systemu wartości, tylko istnienie buntu, czy tak?

MB - Ja usiłuję dostrzec takie wartości, lecz ich nie widzę. Ale co innego jest w tym wszystkim ciekawe. Zastanawiam się, czy wchodzenie w tę subkulturę młodzieżową musi polegać na zerwaniu z innymi wartościami, na jakimś takim wyrzuceniu myślni. My młodzi, oni starzy, którzy nas nie rozumieją. Wydaje mi się, że to są sztucznie robione problemy. Ja bym tego tak nie wyróżniał.

red.: Czy nie sądzisz, że to jest problem, który był zawsze i zawsze będzie istniał - to rozróżnienie: my, młodzi, oni, starzy? I czy nie jest on mało ważny, właśnie dlatego, że jest wieczny?

MB - W jakimś sensie wejście młodego człowieka w życie musi rodzić się z buntu, z niezgody na to, co jest, on musi chcieć to wzbogacić. Ale ja mówię - wzbogacić, a nie przekreślić i zaczynać od zera. W tej grupie młodzieży brakuje zrozumienia i nawiązania do innych form kultury. Sądzę jednak, że nie jest to bardzo liczna grupa.

A drugi typ młodzieży? Wydaje mi się, że i tu nie ma jakiegokolwiek odrębnego systemu norm moralnych. Myślę tu o młodzieży,

która dorasta dostrzegając istniejące wartości. Może dostrzeże niecałościowo, wybiórczo, może w imię jednych wartości nie zauważa innych, ale myślę, że ta młodzież w sposób coraz pełniejszy wchodzi w życie społeczne.

red.: Jeśli dobrze rozumiem, widzisz w całej młodzieży dwa nurty: jeden, który opiera się na buncie przeciwko światu dojrzałym i temu, co jest dziś wokół nas, oraz drugi nurt, który polega na dojrzejącym wchodzeniu w świat istniejący, w świat norm powszechnych i niezmiennych?

MB - Tak, ale to nie znaczy, że to wchodzenie jest takie zupełnie pasywne. Ono jest czasem rewolucyjne, ono często polega na tym, że chce się dostrzeżone i poważnie potraktowane wartości zrealizować. Ale jest to przecież równoznaczne z akceptacją tych wartości, ideałów i autorytetów. I dlatego uważam ten nurt za pozytywny. Jakiś bunt, jakaś niezgoda na stan istniejący, potrzeba dopełnienia - są potrzebne, bo inaczej stanęlibyśmy w miejscu albo zaczęlibyśmy się cofać.

Jeżeli młody człowiek podejmujący jakieś działanie jest

Bunt czy

świadom, że to on będzie wzbogacał świat, że będzie go budował swoją aktywnością, a jednocześnie czuje się zakorzeniony w rzeczywistości, w której wyrósł - chce ją tylko przetworzyć, ulepszyć - sędzę, że to jest pozytywne

red.: Mówiłeś przed chwilą o autorytetach. Jakie są źródła tych autorytetów, skąd wzięte kształtujące obecny, bądź przyszły system norm moralnych młodych ludzi? Jakie środowiska, jakie ludzie najmocniej na kształtowanie tych norm wpływają? Dom, szkoła, Kościół, organizacja, czy grupa rówieśnicza?

MB - Na pewno w ogromnym stopniu wpływa dom i nie można tego wpływu przecenić. Natomiast można mieć zastrzeżenia i obawy co do rzeczywistej wartości tego oddziaływania. Wydaje mi się, że w ciągu ostatnich dziesięcioleci został zachwiany tradycyjny mocny system wartości, które przekazywał dom rodzinny. Przekazywała go chińska chata - wychowująca bardzo pięknie, zakorzeniona w swej tradycji - a także rodzina inteligentka, dom inteligentki. Zauważalne chyba aż do naszych czasów, choć obejmujące niewiele stosunkowo osób było także wychowanie ziemiańskie. Myślę, że można też mówić - choć z tym się nie zetknąłem - o tradycyjnej rodzinie robotniczej.

Wojna, przemiany społeczne po wojnie, wielkie ruchy ludności - wszystko to spowodowało zerwanie się tych rodzinnych więzi. Zemiaństwo i inteligencja zostały w znacznej części wyniszczone. Dziś mamy dużą nową inteligencję, ale powstała na statusie niedawno zdobytego wykształcenia, nie zakorzeniona w kulturze własnego domu, a więc nie będącego nośnikami tradycyjnych wartości. Tym bardziej, że często są to rodziny, które zerwały z własną (np. chłopską) przeszłością. Ogromna migracja ze wsi do miast, nasycenie wsi elementem chińskiego robotniczym - spowodowało także w znacznym stopniu zanik tradycyjnego modelu rodziny chłopskiej. Straty te są tym większe, że duża część młodzieży wiejskiej na czas nauki w szkole średniej opuszcza dom rodzinny, spędzając w bursach, czy internatach kilka najważniejszych dla swej formacji społecznej lat. Młodzi ludzie wyrastający w takich warunkach stają się w pewien sposób utomni. Zakładają potem swoje rodziny, mają dzieci i tak powstają nowe rodziny. Rodziny, których roli wychowawczej nie należy niedoceniać, ale które nie wypełniają jej należycie. Do tego dochodzi jeszcze jedno niepokojące zjawisko: Otóż sama młodzież przemoczona szkołą, sztucznie przeladowaną programem, staje się niezdolna do wysiłku innego niż bierne przyjmowanie telewizji, muzyki, bo już nawet prasa, jak sądzę, staje się za trudna w odbiorze. Pojawia się tu kolejny problem: oddziaływanie mass-mediu. Wiadomo, że są one przechwycone przez system totalitarnego państwa. System ten jest powszechnie nieakceptowany, ale tylko w sferze werbalnej. Faktycznie młodzież ulega mu w ogromnym stopniu, zaczyna myśleć, zachowywać się tak, jak tego "reżyserzy" oczekują. Najlepszym tego dowodem jest "grajacy" w wielu domach przez cały czas nadawania programu odbiorak. Człowiek przesiąka tym, co z niego płynie i powoli staje się coraz mniej zdolny do samodzielnego myślenia.

Następna sprawa to szkoła. Niewątpliwie program jest przeladowany materiałem dydaktycznym, przeladowany ogólnymi naukami - tu mi się przypomina szkoła apuchtobowska, gdzie uczonego gramatyki greckiej tylko po to, żeby przeladować program. Nadmierne rozdęcie programu dzisiejszej szkoły powoduje, że całe obszary wiedzy są przyswajane tylko po to, żeby je zaraz zapomnieć. Taka szkoła nie ma żadnych szans oddziaływania formacyjnego w jakakolwiek stronę.

Co i wreszcie Kościół. Tak, jak powiedziałem na samym początku, myślę, że mimo powszechności i, zdawałoby się, pełnej identyfikacji z Kościołem, jego oddziaływanie na młodzież jest często powierzchowne. Owa identyfikacja jest zresztą

bardzo różna. Wiele osób czuje się złączonymi z Kościołem jako pewnym ruchem społecznym. Kruchota oddziaływania na młodych wynika głównie z jednej rzeczy. Mianowicie Kościół stawia wymagania i ukazuje wszelkie wartości w odniesieniu do wartości najwyższej, jaką jest Bóg. Bóg rozumiany osobowo, bardzo realnie, podczas gdy ludzie postrzegają tę rzeczywistość Boga mitologicznie, pozornie. Często osobowego Boga przesłaniają rozmaite prawa - taki to trochę faryzejski stosunek do Boga - czy to grzech, jak w piątek zjadłem mięso itp. - człowiek dostrzega przepisy, prawa, zakazy i nakazy, natomiast nie żyje w pełni świadomego kontaktu z Bogiem rozumianym osobowo.

Mam wrażenie, że duży procent młodych ludzi nie uzyskuje właściwej świadomości religijnej z powodu traktowania religii bardzo formalnie, bardzo szkolnie - albo też z winy takich instytucji jak duszpasterstwa, które często popadają w drogą skrajność: nie wymagają odpowiedniej wiedzy, pewnego poziomu, tylko tworzą takie ciepłok, nastrój fajnego bycia razem.

red.: Omawiając tak wpływ różnych (choć nie wszystkich) środowisk na kształtowanie się postaw młodych ludzi rysujesz bardzo czarny obraz.

akceptacja - cd.

red.: Omawiając tak wpływ różnych (choć nie wszystkich) środowisk na kształtowanie się postaw młodych ludzi rysujesz bardzo czarny obraz.

MB: Ja dostrzegam oddziaływania pozytywne, zwłaszcza rodzinny, choć trzeba ją w tym kierunku jeszcze formować. Ogólny obraz może wydawać się czarny, bo nawet dostrzegając środowiska oddziałujące pozytywnie, trzeba je widzieć w skali populacji. Jeśli np. zachwycamy się licznym ruchem "Światło-Życie" to pamiętajmy, jak liczny jest on w skali całej młodzieży.

Myślę, że obraz nie jest czarny, natomiast nie powinien to być obraz, który napawałby łatwym optymizmem. Ze wszystko jest O.K., że np. mamy kościoły pełne młodych ludzi. Myślę, że trzeba tu być po prostu ostrożnym. Bo jednocześnie trzeba widzieć, ile jest wśród nas społecznego zła - i to jest pewna weryfikacja ocen.

red.: Z tego, co mówisz, wylania mi się obraz systemu wartości młodzieży jako wypadkowej zupełnie różnych, często przeciwstawnych, chaotycznie nakładających się na siebie oddziaływań różnych czynników (rodziny, szkoły, mass mediów, organizacji itd.) - systemu w sumie bardzo niespójnego.

MB: Tak! Wydaje mi się, że w dużym stopniu tak jest. Bo jeżeli nakłada się na siebie oddziaływania telewizji, masówek szkolnych, i np. tzw. refleksji, gdzie młodzieź przychodzi głównie po to, żeby się na siebie pogapić i powyglądać - to jest przecież nonsens. Czy może być inaczej? Nie może. Cóż więc robić? Widzę w tej sytuacji ogromną rolę rodziny. Na drugim miejscu grup społecznych, ale takich, które są tworzone dla wychowania ku społeczeństwu. Właściwie wszystkie poważne, liczące się organizacje i ruchy wychowawcze były tego typu. Od Filomatów poczynając, po skauting. I to jest tajemnica wychowania: wychowanie musi być skierowane na życie społeczne. Nie może grupa oderwana od życia społecznego - nie akceptująca np. starszych - zbudować nic wielkiego.

red.: Mówisz poprzednio, że wychowanie musi być oparte na pewnej tradycji - rodziny, czy środowiska - że powinno być zakorzenione w przekazywanych przez tradycję systemach wartości. Gdzie ma jednak szukać swych korzeni nastolatek drugiej połowy lat 80-tych, młody człowiek poddany różnokierunkowemu i, jak zgodziliśmy się, niespójnemu oddziaływaniu różnych czynników, które często są sobie przeciwstawne? Wśród rodziny, która nie ma dla niego czasu; w szkole przynajmniej niepotrzebna często wiedza i oduczająca myślenia; w kościele, dającym według Ciebie najczęściej tylko dobre samopoczucie, a rzadziej autentyczne przeżycie religijne; w organizacji pozwalającej się wyżyć; czy wreszcie może wśród rówieśników na koncertach rockowych?

MB: Wydaje mi się, że jest dosyć środowisk i ludzi dobrze myślących, dostrzegających proporcje tych wartości i trzeba tylko jednej rzeczy: uruchomienia adekwatnych do naszych czasów i potrzeb społecznych ich metod oddziaływania. Przede wszystkim wychowywać ku przyszłości, ku tworzeniu, a nie ku zaspokajaniu chwilowych potrzeb, czy tylko rewindykacji utraconych wartości - patrz harcerstwo. W wychowaniu katolickim konieczne trzeba dojść do tego, co jest ważne dla tej naszej przyszłości, co musi być celem zasadniczym - mianowicie spełnienie się człowieka. Społeczeństwo, naród, państwo - to jakby tylko środki do realizacji własnego JA, co powinno oznaczać pełne spotkanie tego konkretnego człowieka z Bogiem. I to jest bardzo ważne: tak zwane wychowanie katolickie, któ-

re nie ma tego wyraźnego celu religijnego, jest nieprawdziwe. Ale oczywiście wychowanie takie, by tego konkretnego człowieka doprowadzić do Boga jest jednocześnie wychowaniem go do odpowiedzialnego twórczego udziału w życiu społecznym i twórczenia rzeczywistości w sposób odpowiedzialny i z rozmachem. W okresie okupacji istniał taki piękny ruch skupiony wokół Zofii Kosmak Szczęśliwej - Front Odrodzenia Polski - który dla realizacji ideałów religijnych domagał się sprawiedliwości społecznej, odpowiedzialności, prawa do samookreślenia każdego człowieka, do jego podmiotowości. To przecież społeczeństwo ma ułatwiać rozwój człowieka, społeczeństwo jest dla człowieka, a nie odwrotnie. Społeczeństwo samo w sobie to przecież abstrakt.

red.: Czy nie obawiasz się, że wszystko to, o czym mówisz, jest rodzajem utopii? że w sytuacji powszechnego odchodzenia młodzieży od działań społecznych, zaniku aspiracji edukacyjnych i zauważalnego przecież zamykania się w kręgu własnych spraw - że wlec to, o czym mówisz, to głos wołającego na pustyni i że właśnie próby takiego działania okażą się oderwane od życia?

MB: Myślę, że nie. Dla Polaka lat 70-tych XIX wieku te lata były dnem - myśli o suwerenności, podmiotowości narodowej też wydawały się utopia. A my wiemy, że później nastąpił jeden z najpiękniejszych okresów w naszej historii - okres, który stworzył Polskę niepodległą. Są więc dolki i górki. Zresztą 40 lat w życiu społeczeństwa to niewiele, a my przecież widzimy to pulsowanie nastrojów i mocy społeczeństwa nawet w skali dziesięciolecia. Istotnie występują tendencje, o jakich wspominałeś, ale nie należy ich demonizować. Oczywiście takie przekonanie nie zwalnia od działania dziś, nie można siedzieć i czekać aż naród sam się ocknie. Myślę, że dostrzegając trudności trzeba widzieć też konieczność dojrzałego wychowywania ludzi ku wartościom. Wartościom, które, moim zdaniem, nie zleniają się. Są tylko wartości mniej lub bardziej powszechnie akceptowane i realizowane. Takie bardzo obiecujące na przyszłość działania widzę już teraz. Można już dziś spotkać wiele nowych, mądrych myśli na gruncie katolickim, na gruncie ruchów religijnych.

red.: Poprzednio sam jednak ostrzegalesz przed przecenianiem oddziaływania owych pozytywnych środowisk i ruchów wychowawczych, mówiasz o konieczności postrzegania ich w skali całej młodzieży. Czy nie obawiasz się, że takie działania obejmują tak niewielką jej część; że okaże się to nie znaczące? Czy też uważasz, że mogą powstać elity będące w stanie pociągnąć za sobą resztę?

MB: Mówiłem o potrzebie widzenia zjawisk w odpowiedniej skali dla jasności obrazu. Ale przecież Filomatów była garstka, a nie można nie docenić wkładu, jaki wnieśli w życie narodu. Nie należy bać się elit. Należy bać się wielkich ruchów. Ruch, który chce być wielki, zaczyna być funkcyjny, zaczyna grać koniunkturalną. Raczej należy dążyć do wielości ruchów. Poza tym zerwać z nonconsonantną koncepcją jednego wielkiego, zjednoczonego - a raczej zgłuszczonego społeczeństwa, a jednocześnie dostrzegać w wielości. Posłużę się tu przykładem z podwórka harcerskiego. Obserwujemy obecnie wielki pod ku duszpasterstwu harcerskiemu, ale wynikający z czysto koniunkturalnej gry: moza, kapelan, duszpasterstwo to są na ogół atrybuty niezależności, a nie wynik autentycznej potrzeby religijnej. Równocześnie próby stworzenia harcerskiego ruchu religijnego wywołują cnańniej sceptycyzm, jeśli nie wręcz zanegowanie, w imię hasła, że harcerstwo musi być dla wszystkich. Otóż powinno być harcerskie wychowanie katolickie, protestanckie, takie, słackie - każde. Każde uczciwe. Oczywiście, jeśli się znajdzie grono odbiorców.

red.: Czy także harcerskie wychowanie komunistyczne?

MB: Jeżeli komunizm może być w ogóle wartością pozytywną, to może tak. Ale wydaje mi się, że to jest utopia, a wychowanie nie może być utopijne.

red.: Czy więc Twoim zdaniem wnioski wypływające dla wychowawców z oceny sytuacji społecznej i oceny samej młodzieży powaleni dziś brzmieć po prostu - różny swoje?

MB: Różny swoje, ale przede wszystkim postawić sobie samy warunki. To ja muszę dostrzec, ja muszę pamiętać o mojej odpowiedzialności za młodzież, za społeczeństwo. Muszę formować siebie i być kompetentnym w tym, co robię. Wystrzegać się postawy działacza, dla którego celem samym w sobie jest działanie. A takie postawy spotyka się dziś nie tylko wśród weteranów ale także wśród młodych. Należy natomiast stwarzać nowe etos ludzi aktywnych i twórczych. Przeciwdziałać tendencji do zamykania się. Myślę, że powinni, mimo wszystko, zbliżamy się do tego.

Dziękuję za rozmowę.

rozawał wv

LIST Z AMERYKI

CZYLI POLAK W NOWYM JORKU

Cześć Teresal!

Nowy Jork Dec. 22

Z daleka przesyłam pozdrowienia Tobie i dziewczynom, jeżeli jesteście w kontakcie. To będzie list, w którym postaram się zmieścić wiele treści. Będzie wiele o Ameryce, o Nowym Jorku, o Polonii w Nowym Jorku, o mnie, a także o tym jak kupiłem wielkie łóżko oraz zjadłem na kolację jedzonko dla kotów. Będzie też o wielu innych rzeczach, których jeszcze nie znam, a które w trakcie pisania przyjdą mi do głowy.

Obawiam się, że ten list może być trochę długi, ale przeczytaj go do końca, bo będzie to zapis stanu świadomości młodego człowieka znajdującego się "pomiędzy starym a nowym". Będą w nim zdania godne największych pisarzy ale i dla "błędów" ortograficznych miejsce się znajdzie. Aha, nie będę przeproszał za dotychczasowe milczenie, bo musiałbym zbyt długo myśleć nad odpowiednią formą. Niech więc zacznę pisać, a zacznę od początku.

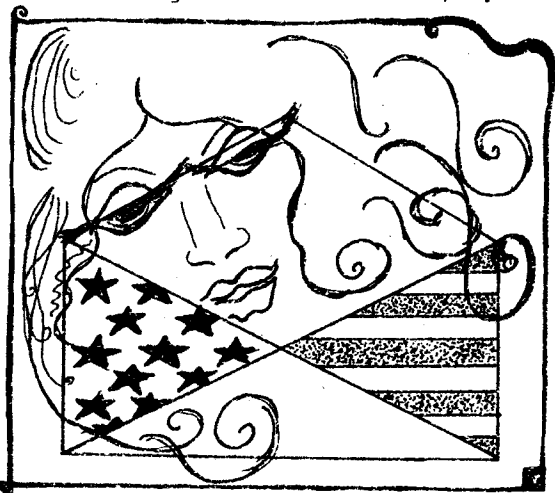
Przybyłem do Nowego Jorku wieczorem. Było gorąco. Koleżka zawiadził mnie do domu. Był wieczór, ciemno. Następnego dnia zacząłem, przy jego pomocy, rozglądać się za źródłem utrzymania. Znalazłem je dość szybko. Była to pewna włoska rodzina, która potrzebowała mojej pomocy. Zgodziłem się i pomagałem im do tej pory. Myślę o kupnie mieszkania w Polsce, ale do tego dojdę w dalszej części mojej opowieści. Wyprowadziłem się od koleżki, wynajmłem pokój, potem znowu się wyprowadziłem, wynajmłem małe mieszkanie, taką kawalerkę w, co prawda, nie najpiękniejszej części Nowego Jorku, ale z wielu powodów najlepszą jaką można było dostać. Mam więc w tej chwili już trzeci adres w USA.

Zacząłem oszczędzać pieniądze. Założyłem konto w pewnym banku i odkładam. Teraz przychodzi czas na refleksję nad największym fenomenem USA - mianowicie US \$. Dolar lub raczej jego świątobliwość, wszechpotężny, jasnie oświecony, czcigodny i miłociwie nam panujący teraz i na wieki. Te epitety mógłbym mnożyć i nadal nie oddałbym znaczenia, jakie ma w Ameryce pieniądź. Ma on tutaj całkiem realny, konkretny wymiar. Jest dotykalny i wszechobecny. Już po pierwszym miesiącu pobytu tutaj pozbyłem się złudzeń. Milionerem nie zostanę. Pieniądź sam się tutaj broni i sam się wprowadza w obieg. Czuję się początkowo jak w jakimś káfkowskim labiryncie do którego nie ma ani wejścia ani wyjścia. I poprzez pieniądź i jego wszechwładzę obserwowałem Amerykę. Ludzie tu są bardzo mili. Mówią sobie dzień dobry przy każdej okazji. W sklepach kłaniają ci się i pytają czym mogą służyć. Jest bardzo radośnie i pięknie. Lecz spróbuj nie mieć pieniędzy... Wtedy cała ta uprzejmość zaczyna dąwiać. Zbudowali tu wielkie domy, muzea etc. Ale oglądając to wszystko nadal nie potrafisz wyzbyć się obrazu dolara. To jest niby nielogiczne. W Polsce też trzeba płacić za pójście do muzeum. Ale w Polsce ta świadomość wcale nie dokucza, tu wręcz niszczy całą radość.

To prawda co mówią. W Ameryce jest wszystko. A jak czegoś nie ma - zamów - sprowadzą. Ja, pamiętam, miałem zawsze problem z prezentami na różne okoliczności. Tu nie ma sprawy. Chcesz np. kupić prezent noworoczny dla 7-letniego chłopca i mówisz: "Poproszę prezent noworoczny dla 7-lat..." I dostajesz - od razu zapakowany, ze wstążeczką i z kartką: od... dla... z okazji. Nawet nie wiesz co jest w środku. Bo po co? To przecież nie dla Ciebie. Mówię to po to, aby podkreślić komercjalizację wszystkiego i ogromne lenistwo tych ludzi. Tu za pieniądze możesz sobie nawet poprawić osobowość. Na wszystko mają gotową odpowiedź. Mają telewizję, w której mówią co się gdzie stało i czy to dobrze czy źle, mają lekarzy, którzy zawsze się uśmiechają i zawsze znajdują dobre słowo, ksiądz jest, a jakże, który im organizuje zbawienie, prawnik załatwia im sprawiedliwość. Książek nie czytają, do teatru nie chodzą. Po co? W gazecie znajdują się kupony. Masz np. kupon zniżkowy na 35 centów na szynkę firmy "Dubuque". Panie domu wycinają kupony i w ten sposób oszczędzają, pan domu czyta tylko sport. Reszta gazety jest nieważna.

Ameryka jest plebejska i brudna. Tak na co dzień i niesamowicie zarozumiała. Ameryka jest naj... w każdym znaczeniu, a reszta świata ma szczęście, że żyje w tym samym wieku co Ameryka. Ich ignorancja jest wręcz żenująca. Rozmawiałem z jedną dziewczyną. Artystką-malarką. O Polsce to ona słyszała ale nieszczęście zna tylko dwa miasta w Polsce: Warszawę i Kijów. I wie, że graniczy z Rosją. Ale nie była pewna co do kontynentu. Ich zarozumiałość jest wręcz fascynująca. Ale gdy książę Karol przybył do Chicago Ameryka płakała ze wzruszenia, Karol przejeżdżał ulicami miasta. Moi znajomi Amerykanie daliby dużo pieniędzy, żeby choć raz w życiu usłyszeć koncert organowy w prawdziwym gotyckim kościele. Beethovena chyba nie słuchają. Obawiam się, że IX Symfonii chyba nie przeżyli.

Ameryka to nie wielkie drapacze chmur, ogromne sklepy etc. To tylko mała część wielkich miast - tzw. Downtown. Zwyczajna ulica jest niska, parterowa lub jednopiętrowa, długa i nudna. Nic cię nie zaskakuje, zawsze wiesz co jest za rogiem. Króluje tu kąk prosty, wszystko jest prostopadłe lub równoległe. Jest bardzo logicznie. Chociaż zgubić się łatwo, bo nie ma żadnych punktów orientacyjnych. Domki są identyczne, ładne, czystutkie i tak samo nudne. Zbudowane są w 90% z płyt tekturowych odpowiednio wzmocnionych, o identycznych wymiarach. Wszystko to jakby jakaś wielka imitacja i udawanie. Kościoły są ładne,



duże, są tu ładne bazyliki, są układy halowe, z transeptem, bez, z dwiema lub jedną wieżą. Taki niby gotyk, albo raczej pseudo-neo-gotyck. Nic prawdziwego. Tak to jakoś wygląda.

Z drugiej jednak strony... Ten kraj jest naprawdę wspaniały. Wiesz, gdy się wychodzi ze stacji metra w downtown Jork na ulicy Washington, w jasny, słoneczny dzień, trudno nie być wstrząśniętym. Ulica jest jak korytarz lub kanyon otoczony skałami ogromnych budynków. I wszystko bliżej, świeci. Czuję się tam jak w trójwymiarowym kinie. Kolorowo. Nawet ludzie mają tu różne kolory. Drzwi się same otwierają, kasa w sklepie gada. Wszędzie roi się od komputerów. Przeszkłone windy wiozą cię tam gdzie chcesz. To jest taka praktyczna technika na co dzień. Widać tu wszystko to, co w Ameryce jest piękne. Ja to nazwałbym geniusz, ten geniusz widać gdziekolwiek się zwrócić.

Można tu robić prawie wszystko. Nikt nie ma prawa zabronić ci czegośkolwiek. Słynna demokracja amerykańska przejawia się także w tym, że przechodząc na czerwonym świetle samochody zwykle zatrzymują się przed tobą.

Jestem trochę rozdarty między negacją a zachwytem. Bo czy można potępić kraj, którego prezydent kończąc przemówienie w TV mówi: "God bless you". A poza tym oni na swoich monetach piszą: "In God we trust". Ja wiem, że to tylko trik i sztuczka techniczna. Ale czy na pewno? W każdym razie staram się jak najlepiej poznać i zrozumieć. Oglądam TV, czytam gazety. Wiesz jaka to frajda kupić Newsweek 3 dni przed datą ukazania się?

Sledziłem dokładnie spotkanie Reagana z Gorbacchowem.

vem w Reykjaviku, Afere Iranską, staram się zgłębić istotę "Star Wars".

Wiem dlaczego Rosjanie boją się "Star Wars", dlaczego Reagan boi się Rosjan itd. Ale o tym może innym razem. Wiesz, widzę że ten list mi się trochę... Jeżeli napiszę jeszcze ze dwie strony, będę musiał płacić następne 44 ¢ za znaczek. Jak tylko dostanę /mam nadzieję/ odpowiedź od Ciebie; dokończę. Napisz mi co słyhać. Gdzie pracujesz? Jak dziewczyny? Jak tam sprawy? Czy się na coś zanosi? Jakie słuchy skąd dochodzą? I w ogóle co tylko możesz.

Mój adres: 25 W. NORTHBERT 205
NEW YORK BR. 42 263
USA

Michał jest w Nowym Jorku. Jak zwykle wszystko mu się udaje. Zaczynam się zastanawiać coraz bardziej nad "fenomenem" Michała. Nawet w Ameryce wszyscy Michałowi wyświadczają przysługi. No nic. Przyślę wkrótce parę zdjęć.

JUREK

SZKOŁA POLICYJNA

14. kwietnia 1987 roku toruński Kurator Oświaty i Wychowania wydał zarządzenie o szczególnym respektowaniu Kodeksu Ucznia we wszystkich szkołach podstawowych i średnich, obowiązujące do końca tego roku szkolnego.

Czego dotyczy owo "szczególne respektowanie"? Między innymi - nakazu noszenia przy sobie legitymacji szkolnych, przymocowanych trwałe tarcze, podstemplowanych pięcio- i szesciodniowych planów lekcji. Obowiązuje także z a k a z noszenia wszelkiego rodzaju znaczków, emblematów, napisów obcojęzycznych, w tym symboli takich, jak krzyżyki i znaczki oazowe. Dziewczeta (także w szkole średniej) nie mogą nosić żadnej biżuterii. Uczniów obowiązuje swoista godzina policyjna: młodszym pozwolono przebywać na ulicy do godziny 19.00, starszym do 22.00.

Akcje KOiW poparıly organa ścigania i na ulicach Torunia rozpoczęły się "łapanki" i kontrolowanie młodych ludzi. Według zarządzenia kuratora miały te działania nadzorować tzw. trójki klasowe, w rzeczywistości uczniowie kontrolują ormowcy i niektórzy szczególnie gorliwi nauczyciele.

Kurator motywował swe zarządzenie, jak stwierdził w wywiadzie dla miejscowej gazety "Nowości", chęcią "uzdrowienia sytuacji środowiska szkolnego i walka z chuligaństwem". Natomiast na odbytych kilka dni wcześniej - w ramach zajęć z podstaw nauk społecznych - spotkaniu z młodymi nauczycielami powiedział on, iż celem akcji jest "rozbudzenie świadomości społecznej mieszkańców województwa toruńskiego", gdyż "rodzice od razu zaatakują urzędników oświaty, że niby ograniczają się wolność sumienia dzieci, a także tworzy się poprzez działania policyjne atmosferę zagrożenia osoby i traktowania dziecka jak ściganego przestępcy". Tak przynajmniej - mówił kurator - zareaguje ta część rodziców, która należy do "wrogich elementów". Korzyść więc podwójna - ujarzmienie dzieci i "zerwanie masek" rodzicom!

Jak wyglądała reakcja społeczeństwa w rzeczywistości?

Nie, nie było zbiorowych protestów, petycji, apelacji. Rodzice ograniczyli się - zapewne w ramach "biernego oporu" - do zignorowania zarządzenia kuratora co do udziału trójek klasowych w ulicznych łapankach na uczniów. Więcej, daje się słyszeć głosy - szczególnie wśród starszego pokolenia - że może wreszcie "skończy się chuligańskie wybryki".

Jakiego rozmiaru końskie okulary trzeba nosić, by nie widzieć tak jawnego zamachu na prawa rodziców, na wolność i swobodę wychowania własnych dzieci?!

A co z "zakolczykowanymi" uczniami? Nasza legitymacja i plany, wszelkie "znaczniki" chowają przed bramą szkoły, tam też, często na oczach "ciała pedagogicznego", przyszywając tarcze. Wieczorami bawia się w chowanego z łapaczami. I liczą, że przetrwają do wakacji! Nie traktują całej afery jako zamachu na swoją wolność osobistą. Wiedzą z doświadczenia, że, jak każda akcja, i ta po paru tygodniach pojdzie w zapomnienie, liczą więc, że przetrwają. Przynajmniej dotychczas się udawało.

(J. R.)

(Redakcja dziękuje panu N. za informacje.)

TURYSTYKA BEZ CENZURY

Maj zaczął się od pięknej pogody i od trzech dni wolnych, przynajmniej dla tych, którzy nie wybrali się na żadną proani antyrządową manifestację. Ten lekki powiew wakacji, jak i niewatpliwy fakt, że do lata już naprawdę niedaleko, skłania do zastanawiania się już teraz dokąd by tu się wybrać. Jeszcze miesiąc i zaczniemy wyjeżdżać na obozy stałe i wędrownie, na prywatne włóczęgi piesze i autostopowe, do cioci, z harcerzami, petetekiem czy oaza itd. itp. Ale myślenie o wakacjach to nie tylko problem dokąd pojechać, ale także (a może przede wszystkim) co można i warto zobaczyć, czego się dowiedzieć o swoim kraju. Wertujemy więc przewodniki, oglądamy mapy i często nie wiemy nawet, że wielu ważnych i ciekawych informacji tam nie znajdziemy. Zdarza się też, że przechodzimy obok niezwykle interesujących miejsc wcale o tym nie wiedząc. Po prostu rzadko zdajemy sobie sprawę z tego, że przewodniki też podlegają cenzurze. Wędrując po Żuławach na ogół nic się nie wie o wywodzących się z Niderlandów mennonitach, którzy je przez cztery wieki zagospodarowywali broniąc się przed znieważeniem, a których władza ludowa wyrzuciła po II wojnie jako Niemców. Zwiedzając dolnośląskie zamki próżno będziemy szukali szczegółowych informacji o ich powojennych losach. Podwarszawski Rembertów kojarzy nam się z Akademią Sztabu Generalnego i "ciuchami", rzadko zaś z istniejącym tu po wojnie obozem koncentracyjnym dla akowców. Bieszczadzki czy beskidzki wędrowiec trafiający na ledwo widoczne resztki wsi nieczęsto wie, że przeważnie jest to ślad brutalnej Operacji "Wisła", a nie akcji UPA.

Takie przykłady, dotyczące nie tylko miejsc związanych z historią PRL, ale i dawniejszą, można by jeszcze długo mnożyć. Czy jest na to rada? Ależ tak! Nasz starszy brat "Tu, Teraz" w styczniowym numerze zamieścił artykuł pani Balbiny Burek proponujący podjęcie prac nad niezależnymi przewodnikami wypełniającymi białe plamy w naszej edukacji krajoznawczej. Podpisujemy się pod tym obtema, reklamą. To przecież kapitalne zajęcie dla klubów turystycznych, drużyn harcerskich i wszystkich dociekliwych turystów. Jako przykład takiego opracowania zamieszczamy niżej przewodnik po miejscach pamięci narodowej związanych z bitwą warszawską w roku 1920, poprzedzony zarysem działań na przedpolu Warszawy. Przewodnik ten ukazał się w 1980 roku w formie anonimowej broszury. Zamierzamy także w następnych numerach "WG" przedstawić od czasu do czasu tego typu propozycje krajoznawcze. Może nadchodzące wakacje zaowocują wieloma niezależnymi, rzetelnymi uzupełnieniami do oficjalnych przewodników? Mogą to być przewodniki po miejscowościach czy regionach, ale także opis jednej ciekawej trasy wycieczkowej lub nawet jednego obiektu. W końcu porządna turystyka wymaga ruszania nie tylko nogami, ale i głową.

(pw)

PRZEWODNIK PO MIEJSCACH PAMIĘCI NARODOWEJ ZWIĄZANYCH Z BITWĄ WARSZAWSKĄ W ROKU 1920

1. TRASA OSSOW--KOBYLKA (ok. 3 godz.)

Z Dworca Wileńskiego pociągiem elektrycznym do stacji Ossów. Stąd na prawo szosa asfaltowa, a po 15 min. skręcamy w lewo przy drewnianym krzyżu w drogę polną i nią wprost do Ossowa, który osiągnemy po godzinie. Po drodze przechodzimy kolejno przez wieś Kobylak i Turów. W Turowie droga polna przechodzi w asfaltową. Na trasie kilka krzyży, a w Kobylaku murowana kapliczka z 1918 r. W Ossowie dochodzimy do krzyża po prawej stronie drogi za nowo wybudowaną remiza strażacka skąd rozciąga się widok na błonia nad rzeczką Długa i zagałnik na drugim brzegu. W zagałniku widoczny dach kaplicy pokryty blachą. Kierujemy się w tamtą stronę i przez mostek na rzeczce dochodzimy po 5 min. do niewielkiego, pięknie skomponowanego mauzoleum żołnierzy polskich poległych pod Ossowem i w Ossowie 14 sierpnia 1920 r.

Mauzoleum znajduje się na niewielkim wzniesieniu, wśród zieleni noszącej ślady dawnej pielęgnacji. W czworoboku niewielkiego muru zarysy dziesięciu zbiorowych mogił żołnierskich. W tylna ścianę muru cmentarzyka wbudowana niewielka kaplica, do której wejście jest z przeciwniej strony. Na styku tylnego i bocznego muru niewielka dzwonnica z małym dzwonem. W kaplicy zbudowanej na planie półkola ołtarz z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Obraz znajdował się tu przed wojną i wrócił na swoje miejsce około dwa lata temu, po odrestaurowaniu kapliczki staraniem proboszcza i parafian z Kobyki. Do tego czasu wisiał w kościele w Kobyce. W kaplicy co niedzielę o godz. 15 odprawia się Mszę Św. Podczas restauracji kapliczki przywrócono na grobach żołnierzy tabliczki z nazwiskami. Niestety, informacje na nich nie są ściśle. Zachowała się jedna oryginalna tablica sprzed wojny z nazwiskiem ochotnika Michała Katelbacha. Pośród cmentarzyka pięknie zaprojektowany pomnik. Niestety detale architektoniczne, jak na przykład orzeł, są bardzo zniszczone, a tablice z nazwiskami żołnierzy porzaskane kulami, przez co niektóre nazwiska stają się nieczytelne. Pomnik wymaga fachowej opieki konserwatora.

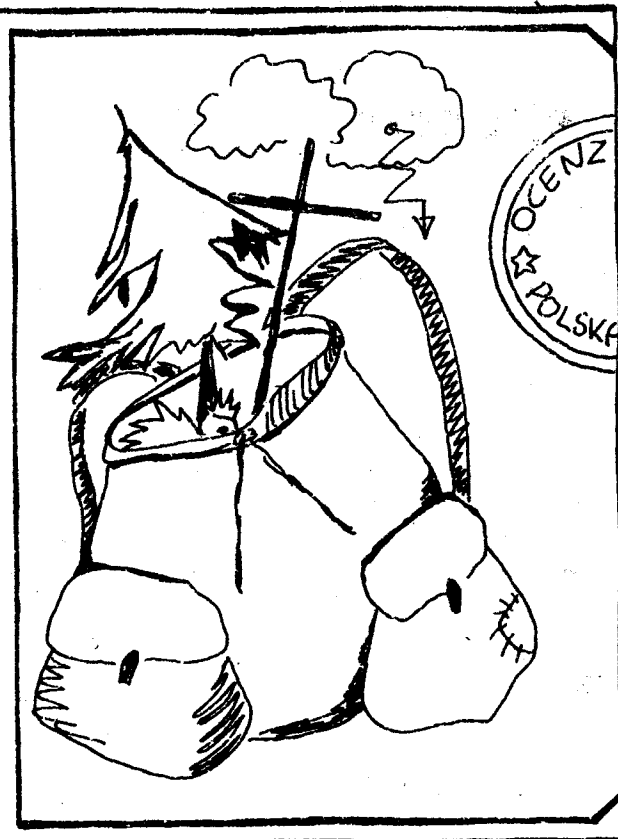
Na frontowej tablicy w szponach orła napis: "14 sierpnia 1920 r. siedmiokroć odpieraliśmy hordy bolszewickie. Padliśmy u wrót stolicy, a wróg odstąpił". Pod napisem nazwiska: "kapel. 236 ochot. śp. ksiądz Skorupka Ignacy Jan 1. 26, dowódca baonu por. Matarewicz Stanisław 1. 32, podp. Świdziński Wojc. Kaz 1 22, stud. sierż. Grzmielewski Hen. 1. 24, sierż. Zimek Ign. 1. 24, urz. i inne - razem 45 nazwisk. Na tablicy z tyłu pomnika 26 nazwisk.

Ta sama droga wracamy do asfaltowej szosy przez wieś i idziemy nią w prawo od krzyża, po około 10 min. po lewej stronie drogi znajduje się pomnik ks. Skorupki, obecnie zniszczony. Za niezły zachowanym ogrodzeniem na niewielkim placu stoi jedynie cokół z czarnego granitu, na podstawie ślady zniszczonego ornamentu. Tuż za pomnikiem rozciąga się gospodarstwo Orychów. Na polu ówczesnego właściciela Romana Orycha zginął bohaterski kapelan. Miejsce jego śmierci znajduje się w pewnej odległości poza gospodarstwa część obajęcia w glebi pola, niedaleko między. Wysokość tego miejsca oznaczona jest na między kępa polnych kwiatów, których nazwa botaniczna - krwiściąg.

Ksiądz Skorupka zginął tu, podczas pierwszego natarcia ochotniczego 236 pp. na bolszewików wdzierających się do Ossowa od strony Leśniakowizny. Natarcie to stanowiło chrzest bojowy pułku, który nie miał żadnego doświadczenia bojowego i przybył pod Ossów dopiero poprzedniego dnia z Warszawy. Pułk składał się głównie z młodzieży gimnazjalnej i studenckiej, miejscem wymarzu było gimnazjum im. Władysława IV na Pradze. Pułk stanowił uzupełnienie dla 36 pułku piechoty walczącego również pod Ossowem. Nazwa "pułk" jest umowna, gdyż numeracja powyżej dwustu oznaczała formacje ochotnicze będące praktycznie batalionami. Pułk ochotniczy 236 został użyty w Ossowie w chwili krytycznej po niepowodzeniach pułków frontowych broniących tego rejonu (36 pp i 33 pp). Poniósł też bardzo ciężkie straty. Natarcie, w którym wziął udział ksiądz Skorupka, rozwijało się po obu stronach drogi. Po lewej stronie, ku Leśniakowiznie, nacierała 1 kompania pod dowództwem ppor. Słowikowskiego, po prawej 2 kompania. W chwili gdy 1 kompania rozwijała się do ataku przechodząc przez ogrody i płoty wiejskie, podbiegli do ppor. Słowikowskiego ksiądz Skorupka i gorąco prosił aby mu pozwolono "iść z żołnierzami i wziąć udział w tej pierwszej bitwie". Do chwili upadku od śmiertelnej kuli postępował tuż przy ppor. Słowikowskim, a więc na czele kompanii. Po bitwie odnaleziono ciało kapelana, przewieziono do Warszawy i tu z honorami pochowano na Cmentarzu Powązkowskim (kwatery 244). Ksiądz Skorupka został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Virtuti Militari przez gen. Hallera. Miejsce śmierci księdza Skorupki w Ossowie oznaczone było drewnianym krzyżem. Krzyż ten zużył na opał do kuchni polowej żołnierze rosyjscy w 1944 roku.

Od miejsca śmierci księdza Skorupki zmierzamy do cmentarza w Kobylice. Czas przejścia ok. 1 godz. Pojdziemy jedną z polnych drózek ciągnących się wzdłuż pól w kierunku widocznych w oddali zabudowań Nowego Ossowa. Skracamy w lewo w drogę przez wieś i dojdziemy po ok. 10 min. do murowanej kapliczki po prawej stronie drogi. Tuż za nią rozstaje trzech dróg, z których środkowa dochodzimy za chwilę do ul. Po-

niowskiego w Kobylice. Skracamy w lewo i dochodzimy do ul. Bohaterów Warszawy. Ta ulica w prawo i prosto, przekraczając rynek i przechodząc koło nowego osiedla dochodzimy do stacji w Kobylice. Stąd ulica kolejowa do cmentarza. Od wejścia widoczna kaplica cmentarna z dwoma herbami i kaplica grobowa Orszagów z granitowych ciosów. Za nią w pewnej odległości i nieco w prawo kwatera żołnierzy 47 pp., który w 1920 r. bronił rejonu Kobyki. Kwatera ozdobiona niezdatną płaskorzeźbą na niskiej płycie z piaskowca. Nad płaskorzeźbą napis: "Obroncom Ojczyzny 1920 r.". W kwaterze spoczywają żołnierze 47 pułku piechoty kresowej (9 nazwisk i trzech nieznanymi żołnierzami).



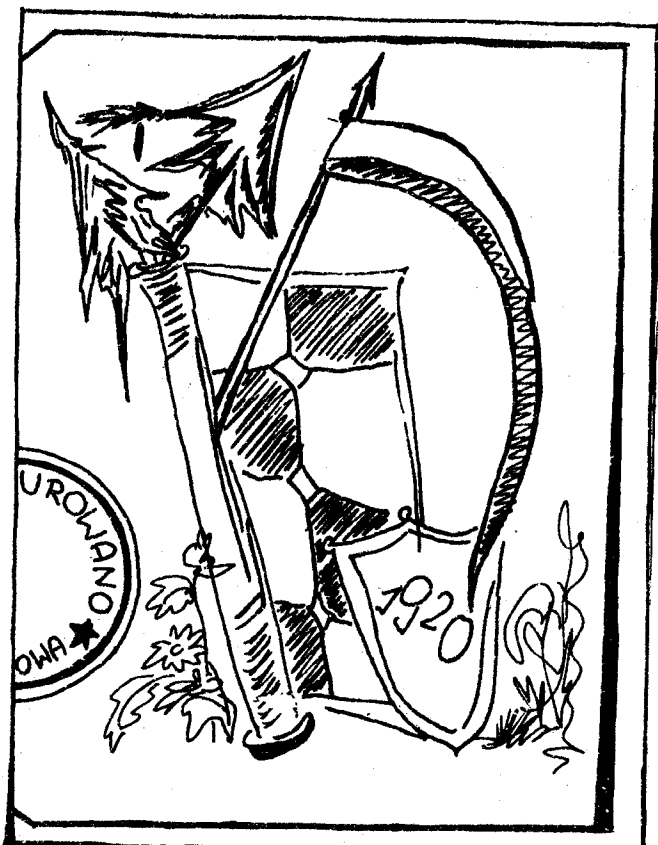
2. WÓLKA RADZYMIŃSKA

Na 30 kilometrów szosy od Warszawy w kierunku Nieporetu i Białobrzegów, a 6 km za Strugą tuż przed Wólką Radzyminską, po lewej stronie na niewielkim wzniesieniu zniszczony pomnik z piaskowca. Na frontonie częściowo nieczytelny napis: "W uczczeniu zasług kolegom: kpt. Pogonowskiemu Stefanowi d-cy I baonu, kpt. Peczkowskiemu Benedyktowi d-cy 6 kompani i 18-tu szeregowym poległym na polu chwały w walce pod Radzyminem d. 15.VIII.1920 r. - korpus oficerski 28 psk". Ponadto na pomniku nazwiska 18 poległych żołnierzy.

W rejonie tym przed świtem 15 sierpnia 1920 r. I baon 28 pułku strzelców kaniowskich pod dowództwem kpt. Pogonowskiego zabezpieczający rozwinięcie się 10 dywizji do kontrataku natknął się niespodziewanie na przenikający w kierunku Izabelina 242 pułk sowiecki. Na rozkaz kpt. Pogonowskiego baon przyjął walkę i zmusił nieprzyjaciela do odwrotu. Starcie nastąpiło koło Mostków do odwrotu. Dowodzący I baonem kpt. Pogonowski obserwując walkę ze skarpą przed domami Mostków został ciężko raniły zabłąkana kula i przeniesiony przez żołnierzy przed jeden z domów zakończył życie. Śmiała akcja zarządzona przez kpt. Pogonowskiego spowodowała nie tylko wycofanie się sowieckiego pułku, ale i odwrót 81 brygady sowieckiej. Odhwytało się to na kierunku największego sowieckiego włamania w polskie linie obronne w bitwie na przedmościu warszawskim. 28 psk

wchodził w skład 10 dywizji piechoty pod dowództwem gen. Żeligowskiego, która właśnie rozpoczęła kontratak celem zlikwidowania sowieckiego wiamienia i odbicia Radzyna.

Dojazd do pomnika możliwy jest np. autobusami linii świątecznych na trasie Plac Defilad - Białobrzegi. Wystąpić należy na przystanku na żądanie przed Wólką Radzymską, gdyż między Struga a Nieporętem przystanków nie ma. Można również dojechać z dworca Wileńskiego autobusem PKS linii do Białobrzegów i wysiąść w Wólce Radzymskiej lub autobusem PKS z tego samego dworca w kierunku Radzyna, lecz z koniecznością wysiadania w Strudze i przejścia pieszo 6 km szosa.



3. RADZYMIN - CM. POLEGŁYCH

Tuż przy szosie przed miejscowością Radzymin, na 23 kilometry od Warszawy i 10 kilometrów za Markami cmentarz parafialny, na którym znajdują się zbiorowe mogiły żołnierzy polskich poległych w bojach o Radzymin w sierpniu 1920 r. Kiedyś był tu przystanek kolei wąskotorowej z Warszawy Wileńskiej do Radzyna o nazwie Radzymin - Cmentarz Poległych.

Brama wejściowa wsparta jest na potężnych słupach, na których są napisy i tablice pamiątkowe ozdobione godłami pułkowymi. Na słupie lewym od frontu napis: "Polegli cześć. Cmentarz parafialny, na którym spoczywają bohaterowie polegli pod Radzyminem w 1920 r." Na tymże słupie tablica pamiątkowa o treści: "13-18.VIII.1920. Tuśmy się mężnie prze Ojczyzny bili i na ostatek gardła położyli. Nie masz, przechodniu, lzy nad nami tracić; Taka śmierć mógłbym sam drogę zapłacić. Jan z Czarnolasu. Polegli tu w obronie Ojczyzny i stolicy towarzyszą bronni - żołnierzom ziemi grodzieskiej korpus oficerski 81 p.strz.gr. im. Stefana Batorego w 10 rocznicę powstania pułku. 12.XI.1918 - 12.XI.1928".

Cytat na tablicy pochodzi z fraszki Jana Kochanowskiego "Na sokalskie mogiły".

Na prawym słupie dwie tablice: "Polegli pod Radzyminem w dniach chwały 1920 r. bohaterom 85 p.strz. wil. - 85 pułk strzelców wileńskich, miasto Wilno" oraz "Przechodniu! - powiedz Ojczyźnie, że wierni jej prawom tu spoczywamy. Towarzyszom bronni

b.46 pp strzelców kresowych obecnie 5 psp - poległym w obronie Ojczyzny pod Radzyminem w dniach chwały 13-18.VIII.1920 r. oficerowie i szeregowcy 5 pułku strzelców podhalańskich 14.VIII.1931 r."

Za bramą po obu stronach alei symetrycznie rozmieszczono dwie rozległe zbiorowe mogiły - kwatery z niezaznaczonymi poszczególnymi grobami, obrzeżone niskimi murkami. Na wezgiłowiu lewej kwatery napis: "Bratnia mogiła bohaterów poległych za Ojczyznę w r. 1920 ufundowana ofiarnością pracowników Banku Polskiego w Warszawie". Napis na wezgiłowiu prawej: "Bratnia mogiła bohaterów poległych za Ojczyznę w 1920 r. ufundowana ofiarnością pracowników magistratu m.st. Warszawy".

Za prawą kwatera kaplica, na której ścianie napis: "Chwalebnie poległym w walkach pod Radzyminem w obronie Ojczyzny w r. 1920 - rodacy". Nad wejściem do kaplicy zatarty już fresk przedstawiający zapewne scenę alegoryczną z grupą żołnierzy polskich idących do ataku. Fresk wymaga szybkiego odnowienia. Wewnątrz kaplicy tablice: po stronie prawej z nazwiskami poległych w walkach żołnierzy 5 ppleg., 4 pp., 201 pp., 50 pp., 11 bat. sap. 11 dywizji i mieszkańców powiatu radzymskiego (59 nazwisk); po stronie lewej tablice z nazwiskami poległych żołnierzy 46 p.strzelców kresowych, 28 ps. kaniowskich, 6 psp (87 nazwisk). Tu także tablica z napisem: "Pamięci uprowadzonych przez bolszewików i zaginionych bez wieści Ks. wikarego parafii radzymskiej Andrzeja Rudzkiego i kierownika szkoły powszechnej Dominika Rusiniaka".

Na ścianach kaplicy umieszczono po dwa orły. Na uwagę zasługują ponadto trzy witrażyki z motywem Orła Białego. Tuż przy kaplicy na wprost wejścia na cmentarz kolejna zbiorowa mogiła - kwatera mniejsza jednak niż poprzednie. Kwaterą okala niski murek. Tablica umieszczona pośrodku wezgiłowia głosi: "Bratnia mogiła bohaterów kaniowszczyków poległych za Ojczyznę w r. 1920 ufundowana przez telefonistki PAST". Po lewej stronie tablicy znajduje się Krzyż - Virtuti Militari, a po prawej Krzyż Walecznych. Po obu stronach tablice: na lewej, frontowej napis: "28 pułk strzelców kaniowskich w bojach o niepodległość pod Radzyminem, Wólka Radzymska, Nieporętem i Mokrem posłuszni prawom Ojczyzny w dniach 15-17 sierpnia 1920 r. poległ: kpt Pogonowski Stefan, Paczkowski Bened., plut. Rozenblat Karol, strz. Czarnecki Michał, strz. Czaczek Fr. Na tablicy z boku grobu dalsze nazwiska poległych z 28 pułku. Na tablicy z prawej strony grobu znajduje się analogiczny napis z listą nazwisk: mjr Walter Stef., plut. Fiszer Franc., kpr Krzyczewski Ant., kpr Sypniewski Stan., strzelcy Czekan Michał, Kordziński Kaz., Wielgosz Marian" a na tablicy z boku: Zieliński Michał oraz inni nieznanego nazwiska".

4. WARSZAWA - CM. WOJSKOWY

Z lewej strony Alei Zasłużonych za domem pogrzebowym i kwatera legionowa znajduje się pięć kwater z lasem jednolitych cementowych krzyżów, prawie w zupełności bez tabliczek. Spoczywa tutaj ponad 2400 żołnierzy z wojny polsko - sowieckiej 1920 r. przeważnie zmarłych z ran w warszawskich szpitalach. Tabliczki zostały zdjęte z krzyżów po II wojnie światowej. Krzyże pozostałe na grobach wymagają pilnie konserwacji, gdyż duża ich część rozpada się, wiele w ogóle zniknęło.

Z lewej strony kwater żołnierskich, na dawnej granicy między cmentarzem wojskowym a komunalnym, frontem do Alei Zasłużonych stoi pomnik z piaskowca z kolumną, na której siedzi dumnie orzeł w koronie. Napis na podstawie kolumny głosi: "Żołnierzom polskim poległym w 1920 roku". Nie jest to napis oryginalny. Do lata 1965 r. ocalała część przedwojennego napisu: "Orletem polskim poległym w obronie Warszawy...". Dalsza część napisu już wtedy była zniszczona. Po obu stronach podstawy kolumny - płyty z płaskorzeźbą o wymownej symbolice: wschodzące słońce wolności, padły żołnierz, ksiądz z krzyżem w ręku prowadzący żołnierzy do ataku, mali chłopcy w skautowskich mundurach i z karabinami, jeden z gestem przerażenia, przy nich postać w mundurze wojskowym i czapce ozdobionej wężym generalskim - postać o uspokajającym spojrzeniu i z ręką na sercu, dalej żołnierzka w patetycznej pozie i z rozwianym włosom wymykająca się spod czapki, w tle szeregi idących do walki żołnierzy.

BIBLIOGRAFIA

1. Abernón E.V.d' - "Osiemnaście decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r.", Warszawa 1932, s.183
2. "Bitwa Warszawska"
T.1 cz. 1-2 "Bitwa nad Bugiem 27.VII.-7.VIII. 1920", Warszawa 1935, s.539,824
T.2 "Bitwa nad Wisłą 7.VIII - 12.VIII.1920" ks.1, cz.2, Dokumenty, Warszawa 1938, s.456
3. "Dziesięciolecie odrodzenia Polskiej Siły Zbrojnej 1918-1928", Warszawa 1928, s.563
4. "Księga chwały piechoty", Warszawa 1937-39, s.462
5. Latinik F.K. - "Bój o Warszawę. Rola wojskowego gubernatora i I armii w bitwie pod Warszawą w 1920 r.", Bydgoszcz 1931
6. Piłsudski Józef - "Rok 1920", Warszawa 1937, s.217 w: J.Piłsudski, Pisma zbiorowe, t.VII/
7. Waligóra B. - "Bój na przedmościu Warszawy w sierpniu 1920 r.", Warszawa 1934, s.756

UWAGA! Wszystkie powyższe pozycje są dostępne w stołecznych czytelnich, m.in. Biblioteki Narodowej, Biblioteki Uniwersyteckiej, Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy.

Ze względu na objętość numeru zamieszczamy tylko część krajoznawczą przewodnika, rezygnując z druku części historycznej omawiającej przebieg bitwy warszawskiej w 1920 roku. Dla żadnych wiedzy - bibliografia.

BON NA KSIAŻKĘ

Biblioteka Oświaty Niezależnej funkcjonuje od jesieni ubiegłego roku. Staramy się zaspokajać potrzeby czytelnice tych osób (także spoza Warszawy), których nie stać na systematyczne kupowanie książek lub którzy nie mają kontaktu z kolportażem. Istotą funkcjonowania biblioteki jest to, że zamówiona książka otrzymuje się do domu. Obecnie księgozbiór liczy ok. 800 tytułów i szybko rośnie. Oto niektóre działy i autorzy:

1. PISMA: *Aneks, Almanach Humanistyczny, Arka, Bez Dekretu, 21, Edukacja i Dialog, Głos, Krytyka, Kultura, Kultura Niezależna, Karta, Kurs, Kontakt, Most, Miesięcznik Małopolski, Praworzadność, Puls, Poglądy, Vacat, Wezwanie, Zeszyty Historyczne, Zeszyty Literackie.*
2. KASETY: m.in. *Alfabet wspomnień* - Tomasz Burek mówi o Antonim Słonimskim, wiersze Słonimskiego deklamują Maria Chwalibóg, Gustaw Holoubek i Andrzej Szożekowski; *Węgry 1956* - relacja dziennikarki "Sztandaru Młodych" z pobytu w Budapeszcie; *Poezja polska* - wyk. Daniel Olbrychski i Janusz Olejniczak (fortepian); *Joan Baez* - piosenki; *Dusza ludzka w socjalizmie* - rozprawka o *homo sovieticus* w oparciu o tekst Władimira Bukowskiego, ilustrowana piosenkami - i wiele innych.
3. HISTORIA: prace A. Alberta, F. Fejta, M. Hellera, A. Niekricza, J. Holzera, L. Jerzewskiego, K. Kerstenowej, J. J. Lipskiego, T. Lepkowskiego, M. Malii, S. Catta-Mackiewicz, W. Pobóg-Malinowskiego, M. Tarniewskiego.
4. WSPOMNIENIA, PAMIĘTNIKI, ESEJE POLITYCZNE: A. Ciołkosza, N. S. Chruszczowa, M. Dziłasa, D. Fikusa, P. Jasienicy, M. Kundery A. Michnika, J. Nowaka-Jeziorskiego, G. Orwella, ks. J. Popieluszki, K. Pużaka, P. Woźniaka.
5. LITERATURA: J. Anderman, E. Bryl, H. Grynberg, W. Grosman, A. Huxley, M. Hiasko, T. Jastrun, W. Jerofiejew, T. Konwicki, M. Kundera, R. Krynicki, Cz. Miłosz, J. Mackiewicz, M. Nowakowski, G. Orwell, A. Szczypliński, J. J. Szczeński, W. Wirpsza, G. Władimow, A. Zagajewski.

Przypominamy: członkiem biblioteki możesz zostać przekazując wiadomymi kanałami adres, hasło i termin oczekiwania na pracownika BON. (Czyli jak w "radiu Brywań" - podać adres i czekać. I tylko efekt może być przyjemniejszy - przyp. red. "WG")

ZOSTAŃ CZŁONKIEM BIBLIOTEKI OŚWIATY NIEZALEŻNEJ!



Tomasz Strzembosz KILKA REFLEKSJI O ARMII KRAJOWEJ

Rozpoczynamy poniżej druk pracy znanego historyka doc. dr. hab. Tomasza Strzembosza o Armii Krajowej. Legenda AK, tej największej organizacji podziemnej II wojny światowej, jedynego legalnego Wojska Polskiego w konspiracji, zdumiewa siłą swego oddziaływania na wciąż nowe pokolenia młodzieży. Dzieje się tak mimo dziesięcioleci szkalowania AK i umniejszania jej znaczenia przez komunistyczną propagandę, a także pomimo coraz częstszych ostatnio prób wykorzystania części dorobku AK do własnych celów propagandowych.

Trwałość legendy AK nie wynika tylko z faktu, że żyją wciąż jej żołnierze, nie jest tylko skutkiem liczebności tej armii i wielkości jej czynu. Siła akowskiego mitu tkwi przede wszystkim w wartościach, których Armia Krajowa broniła i o które walczyła: wolności i demokracji, a także - co się z tym wiąże - jest to skutek głębokiego pozytywnego oddziaływania tej niezwyklej armii na swych członków i poprzez nich na większość polskiego społeczeństwa.

Właśnie od tej, najbardziej dziś interesującej naszym zdaniem, strony poznajemy Armię Krajową dzięki pracy p. Strzembosza. Autor ukazuje nam AK jako organizację obywatelską, jako środowisko wychowawcze, którego wpływ okazał się silniejszy od czasu.

Tekst pracy doc. Strzembosza pochodzi z wydanego w ubiegłym roku przez Archikonfraternię Literacką zeszytu *Studium Nauki Społecznej Kościoła*.

WPROWADZENIE

Refleksje moje chciałbym rozpocząć od przeproszenia za to, że nie zawarę w nich nawet małej części tego bogactwa jakie mieści się w słowach "Armia Krajowa" oraz za to, że nie będzie tu mowy o tym, co najczęściej wiąże się z Armią Krajową: o jej działalności bojowej, wywiadowczej, propagandowej czy organizatorskiej. Poruszę natomiast parę problemów o znaczeniu podstawowym, o których na ogół się nie wspomina. Będzie to zaledwie szkic, próba zaznaczenia niektórych wątków, które w literaturze przedmiotu są nieobecne lub nie są docenione.

O Armii Krajowej pisze się w bardzo różny sposób, ale pisze się od lat czterdziestu. Powstają prace naukowe, a w jeszcze większym stopniu prace publicystyczne, wspomnienia, pamiętniki, dzieła literatury pięknej. Cała ta, jakże bardzo zróżnicowana, twórczość można w istocie sprowadzić do dwóch różnych modeli, dwu odmiennych ujęć, które wyraźnie dominują i wpływają na kształt naszego dorobku w tej dziedzinie. Oba one mają swoje wyraziste uzasadnienie tak historyczne, jak i psychologiczne i mocno tkwią w realiach polskiego życia ostatniego półwiecza.

Rozpatrując te modele pisania o AK będą je prezentował na podstawie takich prac, które w sposób bezpośredni wpływają na wizję Armii Krajowej a zarazem na kształt piarstwa historycznego, które ukazuje nam ją i utrwała obrazy w pamięci potomnych, pozostawiając na uboczu publicystykę polityczną sensu stricto oraz dzieła literackie.

Pierwszy model patrzenia na Armię Krajową, który ukierunkował także badania, narodził się jeszcze w okresie okupacji i był wówczas prezentowany zarówno przez jawną publicystykę na emigracji, jak tajną w kraju oraz przez dokumenty innych organiza-

cji podziemnych. Znajdujemy to w wypowiedziach ludzi pióra obozu narodowego i ruchu ludowego, ludzi lewicy socjalistycznej, a więc tych ugrupowań politycznych, które mieszcili się w ramach polskiego państwa podziemnego. Znajdujemy je także poza tym państwem w publicystyce PPR a także w korespondencji kierowanej do kraju np przez ministra spraw wewnętrznych Rządu Polskiego na obczyźnie, profesora Stanisława Kota.

Jest to takie spojrzenie z zewnątrz na AK, które dostrzega w niej przede wszystkim siłę polityczną wywierającą przemożny wpływ na polską teraźniejszość i mogącą odegrać istotną rolę również w okresie "przełomu" oraz w pierwszych miesiącach odbudowy państwa polskiego. Taki kierunek zainteresowań Armia Krajowa, związany przede wszystkim z obawą o to, czy siła polityczna i militarna AK nie zostanie kiedyś użyta w sposób niepomysłny dla tego ugrupowania, w którego imieniu wypowiadał się twórca danego tekstu nakazywał: po pierwsze - analizę składu kadry kierowniczej ZWZ/AK z punktu widzenia jej orientacji politycznej i politycznych ambicji, po drugie analizę struktury organizacyjnej i składu osobowego, ale także całej działalności (również bojowej) AK pod kątem skutków politycznych a nie militarnych, po trzecie - wręcz programowa nieufność do tego wszystkiego, co czyniła AK i co działo się wewnątrz podziemnego wojska.

Ten typ zainteresowań, dość rozpowszechniony w kręgach politycznych podczas wojny, nie tylko przetrwał, ale dominował w okresie po zajęciu ziem polskich na wschód od Wisły przez wojska radzieckie i oddziały i Armii WP. Jest on charakterystyczny dla środowisk związanych z PKWN, sterujących polityką wydawniczą i propagandą na tych terenach, a które w AK widziały przede wszystkim wroga politycznego a nie siłę walczącą ze wspólnym wrogiem - Niemcami. Gdy w październiku 1944 roku stosunek do AK uległ dalszemu zaostrzeniu, wyraziło się to w znanym sloganie o AK - zapłutym karle reakcji. W tym też kierunku poszła publicystyka polityczna, a następnie historyczna, odbierająca impulsy ze środowisk PKWN - publicystyka ZPP i PPR, zwłaszcza wtedy, gdy rozpatrywała skutki powstania warszawskiego, analizowała aktywność AK w okresie konspiracji ("stanie z bronią u nogi"), oceniała akcje scaleniową.

Taki sam kierunek przyjęła część prac par excellence naukowych. Znakomitym tego przykładem z lat ostatnich jest wydana w roku 1978 i potem jeszcze wznowiona książka Jerzego J. Iereja "Na rozstajach dróg. Ze studiów nad obliczem i modelem Armii Krajowej". Jest to przy tym pierwsza praca o AK powstała w środowisku komunistów polskich, a jednocześnie mająca ambicje syntezy, więcej: jedna z bardzo nielicznych prac poświęconych wyłącznie AK, a napisanych przez zawodowego historyka piszącego w kraju i wydającego w państwowym systemie wydawniczym. Książka ta prezentuje w sposób wyjątkowo klarowny ów model patrzenia na AK jako na siłę polityczną, nieomal partię polityczną, łącznie z tym, jakże charakterystycznym, zainteresowaniem dla polityczno-społecznego składu sztabów AK i poszukiwania właśnie w tym składzie odpowiedzi na różne ważne pytania. Tutaj spotykamy też dopatrywanie się w strukturze i działalności AK przede wszystkim tego, co miało służyć realizacji celów politycznych i owa programowa nieufność do wszystkiego, co pochodzi ze środowisk akowskich. Cele owego spojrzenia i jego ostrość niewiele się zmieniły podczas lat czterdziestu, model badania AK pod kątem politycznym ma wszelkie cechy zjawiska trwałego.

Drugi sposób widzenia i opisywania Armii Krajowej jest bardzo ściśle powiązany z pierwszym, choć pozornie jest jego zaprzeczeniem. Charakteryzuje go całkowite lub prawie całkowite pominięcie aspektów politycznych, a za to położenie głównego nacisku na konspiracyjną i jawną walkę z okupantem oraz ukazanie sylwetek ludzi z Armii Krajowej walczących i ginących.

Taki sposób opisywania dziejów AK jest typowy przede wszystkim dla prac pisanych w kraju i przez byłych akowców, zwłaszcza tych, którzy w czasie wojny znajdowali się "w linii": na niższych szczeblach dowodzenia i w szeregach żołnierskich. Konspiratorów i powstańców warszawskich, partyzantów, uczestników akcji "Burza". W taki sam sposób piszą zarówno autorzy wspomnień i relacji, artykułów umieszczanych w prasie kulturalnej, jak autorzy autentycznych prac naukowych: rozpraw i książek.

Nie eksplikowana wprost ale bardzo dobrze czytelną intencją tych publikacji, wychodzących spod pióra akowców, było i jest udowodnienie, że nie jest prawdą iż AK (jak głoszono) przez większą część wojny stała z bronią u nogi i pozostawała daleko za innymi organizacjami. Starają się oni ukazać w sposób właściwy wkład AK w "wojnę polską", jej wpływ na społeczeństwo, jej liczebność i uwarunkowania, w których musiała działać. Fakt, że prace te były i są pisane przez ludzi przekonanych o wartości pracy wykonywanej w latach niewoli, "patriotów Armii Krajowej" powoduje, że nie mogą wprost wypowiadać sądów sprzecznych z oficjalnym poglądem, pomijają w ogóle problematykę polityczną koncentrując się na warstwie wydarzeniowej oraz wydobywając z cienia zapomnienia sylwetki swych dowódców i swych kolegów, ich i własne przeżycia, ich dokonania. Jest w tych tekstach wyraźna próba ocalenia od zapomnienia różnych ważnych w ludzkiej ocenie fragmentów dziejów AK, tym bardziej, że nieprzyjemne dla AK wiatry, wiejąc od bardzo dawna, wywierają widoczny wpływ na politykę wydawniczą i cenzuralną, utrudniając wieloletni wysiłek utrwalenia w druku i ocalenia nawet faktów i zjawisk o podstawowym znaczeniu.

Tworzone przez akowców dzieła - a dodać trzeba z naciskiem, że w praktyce dzieje AK napisane zostały przez akowców - mają wielkie wartości poznawcze i emocjonalne, często jednak są jednostronne. Pomijają one na ogół to wszystko co mogłoby źle świadczyć o ich organizacji, bądź dlatego, że nie chcą się włączyć w ten chór nieprzyjemnych dla AK głosów, który odzywa się z taką siłą, bądź - by nie wybił ktoś innemu piłki do ściecia. By - jak napisali to kiedyś w formie motto płk. Kazimierz Pluta-Czachowski - "świećcości nie szargać, bo trza by święte były". Nic więc dziwnego, że we wspomnieniach i opracowaniach akowców mniej jest owych "kontrowersji i konfliktów", które tak bardzo animują związanych z PZPR historyków-polityków, a więcej prób przekazania atmosfery ideowej tamtych lat, poświęcenia i trudu, niebezpieczeństw i ciar ponoszonych tak przez żołnierzy, jak i ich rodziny. Rodziny będące dla nich naturalnym oparciem, ich "koszarami", punktem odniesienia oraz dopingiem do akcji w obronie maltretowanego społeczeństwa.

Ow fakt masowego chwywania za pióro wbrew wszelkim przeciwnościom i jakże zniechęcającym ograniczeniom - wszak książka Kazimierza Malinowskiego o żołnierzach łączności walczącej Warszawy czekała na zgodę na druk ponad ćwierćwiecze, a "Ciałym zyciem" Stanisława Broniewskiego było gotowe do wydania już w 1957 roku - po to aby utrwalić, dać świadectwo, zaprotestować czy uzupełnić jest w moim rozumieniu zjawiskiem o wadze wręcz niezwykłej. Nie tylko dlatego, że dzięki niemu część dziejów AK, zwłaszcza na terenach na zachód od Bugu, ocalała została od zapomnienia. Przede wszystkim ze względu na to, iż jest to pośrednie lecz niewątpliwie świadectwo ich własnego stosunku do tej organizacji i wszystkiego co się z nią łączy. Świadectwo, że ta organizacja i tamte lata kojarzą się im z wartościami, które godne są utrwalać, które domagają się utrwalać. Emocje związane z Armią Krajową wywodzą się z lat okupacji, z lat które - właśnie dzięki tej armii - nabierały cechy służby wartościom. Emocje te, powiększone jeszcze przez powojenny, czasem gorszy od wojennego, dramat akowców, wieloletnia negację ich wysiłku i ich dorobku są więc faktem o historycznym walorze, faktem mówiącym. Legenda, która posiada Armia Krajowa - dodajmy: w wielkim stopniu współtworzona przez kolejne ekipy władzy (to, co nie ma obiegu "zewnątrznego" uzyskuje wzmocniony obieg "wewnętrzny", a to co przez obcych jest opluwane stawia się na ołtarzu) - powstała nie dzięki czyjejś imaginacji: zbudowała ją wojenna praca AK i jej znaczenie w społeczeństwie okupowanej Polski.

Ten drugi, jakże mocno sprzężony z pierwszym, model pisania o dziejach AK ma tak dużo przykładów, że wymieniać ich nie ma potrzeby.

Czy pisanie o organizacji wojskowej właśnie w aspekcie politycznym godne jest potępienia? Na pewno nie. Trzeba byłoby tylko postuluować aby na "politykę akowską" patrzono spokojnie, bez założeń z góry wniosków negatywnych, mniej jednostronnie i z uwzględnieniem rzeczywistości. Zdarza się bowiem aż nazbyt często, że politykę AK, jak i ca-

DOKOŃCZENIE ZE STR. 15

tego - jak to się pisze - "prolandyńskiego" podziemia, czyli polskiego państwa podziemnego, umieszcza się jakby w próżni, nie uwzględniając nawet najistotniejszych aspektów polityki ich przeciwników, rzeczywistego zagrożenia jakie ona poniosła dla polskiej racji stanu, więcej: dla społeczeństwa polskiego. Superkrytycyzm wobec AK w powiązaniu ze stosunkiem wręcz apologetycznym do nurtu komunistycznego, do polityki ZSRR (tak, jakby zjawiska "kultu jednostki" odnosiły się tylko do sytuacji wewnątrz państwa Rad i nie dotyczyły sfery życia międzynarodowego), pomijanie całego dramatyizmu sytuacji, w której podejmowano najtrudniejsze decyzje - słowem ta cała racja jednostronna, se, nie mająca już nic wspólnego z naukowym obiektywizmem, odbiera dużej części prac o charakterze monografii historycznych ich walory informacyjne. Jeżeli w zbiorze głosów o powstaniu warszawskim publikuje się w majestacie nauki i za zgodą cenzury - prymitywny artykuł publicysty ze środowiska NSZ i to pomimo, że został wydany za granicą, bo dobry jest każdy kto uderza w AK i powstanie warszawskie, obojętne z jakich pozycji - trudno mówić o naukowej dyskusji o aspektach politycznych akowskiej działalności. Strzelanie do jednej bramki i to ze spętaniem nóg bramkarzowi przestaje już być grą, traci cechy działalności z zakresu jakkolwiek rozumianej humanistyki.

Czy wymienione tu dwa nurty pisarstwa historycznego: ogląd nakierowany na szukanie wszędzie motywów politycznych i przedstawianie warstwy faktograficznej, pozbawione na ogół szerszych uogólnień i wniosków - wyczerpują możliwości badawcze oraz zaspokajają nasze oczekiwania i chęć rozumienia? Chyba nie. Wydaje się bowiem, że na Armię Krajową spojrzeć można jeszcze inaczej. Można więc spojrzeć na nią jako na - w pewnym sensie - środowisko elitarne (elita ofiarności i czynu) i pytać: w jaki sposób wpłynęło ono na oblicze społeczeństwa polskiego lat 1939-1945. Pytać o to w jakim kierunku Armia Krajowa kształtowała postawy i przekonania. Była to wszak wielotysięczna, zwarta organizacja obywatelska, złożona z ludzi wszelkich warstw i sięgająca swymi wpływami w niemal każdy zakątek kraju. Taka organizacja, rozprzestrzeniona i obdarzona autorytetem a jednocześnie działająca w kraju pozbawionym przez okupanta innych niż tajne struktury obywatelskich, musiała wywierać znaczący wpływ na umysły współobywateli a przez swe działania stwarzać fakty dokonane, którym żyła Polska.

Można także spojrzeć na AK jakby od wewnątrz, oczyma jej szeregowych żołnierzy i dostrzec w niej teren pracy i życia, środowisko oddziałujące na nich - być może niemniej silnie niż dom rodzinny i miejsce pracy - a więc dostrzec w AK coś więcej niż szeregi wojskowe i strukturę organizacyjną. Zobaczyć środowisko wychowawcze.

Możnaby wreszcie zadać podstawowe, choć rzadko pojawiające się, pytanie o znaczenie Armii Krajowej dla całej najnowszej historii Polski. Jest bowiem dziś już zupełnie jasne, że oddziaływanie AK na bieg historii nie zakończyło się z dniem 19 stycznia 1945 roku (to znaczy w chwili formalnego rozwiązania), że wpływ AK na ostatnie czterdziestolecie jest bardzo znaczny, że uruchomiona została wówczas cała lawina bezpośrednich i pośrednich skutków, które odczuwamy do dzisiaj.

Pytań na pewno jest więcej. Ograniczę się do próby charakterystyki Armii Krajowej jako organizacji wychowującej, oddziałującej na swych członków poprzez szczególny kształt, funkcjonujące w niej wartości, typ działalności. Oczywiście będzie to tylko szkic, a charakterystyka zostanie sprowadzona do kilku podstawowych rysów. Bez długoletnich i szeroko rozwiniętych badań nic więcej zrobić nie można.

I. LEGALIZM SZP/ZWZ/AK

Gdy nocą z 26 na 27 września 1939 roku rodziła się w Warszawie z inicjatywy generała Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza "Służba Zwycięstwu Polski" dowódca armii "Warszawa" generał Juliusz Rómmel sporządził i przekazał inicjatorowi tekst o następującym brzmieniu: "Dane mi przez Naczelnego Wodza w porozumieniu z Rządem pełnomocnictwo dowodzenia w wojnie z najazdem na całym obszarze państwa przekazuje generałowi brygady Michałowi Tokarzewskiemu-

Karaszewskiemu z zadaniem prowadzenia dalszej walki o utrzymanie niepodległości i całości granic. J. Rómmel, gen. dyw."

W trzy dni później, 30 września, nowy prezydent RP Władysław Raczkiewicz powołał rząd generała Władysława Sikorskiego. Premier tego rządu, a zarazem nieco później - Naczelną Wódz, generał Sikorski 13 listopada powołał rządowy Komitet do Spraw Kraju, którego przewodniczącym, generał broni Kazimierz Sosnkowski, mianowany został jednocześnie Komendantem Głównym nowej krajowej organizacji wojskowej - Związku Walki Zbrojnej.

Narodzenie się ZWZ do realnego życia wiąże się z otrzymaniem przez pułkownika dyplomowanego Stefana Roweckiego podpisaną w dniu 4 grudnia 1939 roku "Instrukcją dla Obywatela Rakonia". Instrukcja ta określała ZWZ jako "organizację ogólnonarodową, ponadpartyjną i ponadstanową, skupiającą w swych szeregach, bez względu na różnice przekonań politycznych i społecznych, wszystkich prawych Polaków pragnących walczyć orężnie z okupantami w warunkach pracy konspiracyjnej i odpowiadających pod każdym względem wysokim moralnym wymaganiom jakie stawia wobec jednostki podobna praca". Ta sama instrukcja mówi: "ZWZ jest organizacją ścisłą, tajną i wojskową, opartą o bezwzględnie pojęte zasady hierarchii, karności i dyscypliny".

Utworzeniu ZWZ przez najwyższe władze Rzeczypospolitej, w jakże wtedy dalekim Paryżu, podporządkowali się w pełni twórcy funkcjonującej już trzy miesiące SZP, przeorganizowując ją według ułożonego na emigracji schematu i oddając się w pełni do dyspozycji Naczelnego Wodza i mianowanego przez Komendanta Głównego. Pomimo, że pełnomocnictwo do tworzenia wojskowej konspiracji otrzymali nie od Sikorskiego a od marszałka Śmigłego-Rydza, i że w myśl aktualnych dyspozycji dotychczasowy Dowódca SZP gen. Tokarzewski stawał się komendantem jednego z obszarów ZWZ, podwładnym swego szefa sztabu. Dzięki tej - jakże odbiegającej od obiegowego sądu o polskim warcholstwie - karności dowódców pierwszej ogólnokrajowej konspiracji wojskowej zarówno ci, którzy wstąpili jeszcze do SZP w 1939 roku, jak wstępujący później od razu do ZWZ i AK, od samego początku znajdowali się w organizacji podziemnej działającej z upoważnienia i na rozkaz najwyższych legalnych władz polskich. Zgodnie z założeniami tych władz zarówno ZWZ, jak potem AK była jedyną tajną organizacją wojskową podległą bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi i określona przez niego jako najważniejsza część Polskich Sił Zbrojnych. Kto wstąpił do niej stawał się żołnierzem wojska polskiego niezależnie od tego, czy poprzednio znajdował się w służbie stałej, służbie czynnej, rezerwie czy w stanie spoczynku a nawet nie miał żadnych powiązań z armią regularną. Podlegał temu samemu Naczelnemu Wodzowi, był "na froncie", posiadał wszystkie prawa i obowiązki walczącego żołnierza, obowiązująca go ta sama dyscyplina. Wiedzano o tym dobrze. I nie było to obojętne dla kształtującej się w tym wojsku osobowości żołnierza.

Budowana od góry, od sztabów obszarowych i okręgowych, ZWZ/AK od początku wchłaniała w siebie liczne samodzielnie powstające zespoły i mniejsze organizacje wojskowe. Później, w latach 1942-44, scaliła ze sobą: Gwardię Ludową związaną z WRM; poważną część Narodowej Organizacji Wojskowej - "wojskowi" Stronnictwa Narodowego; oddziały taktyczne Batalionów Chłopskich. Jednym z głównych czynników "organizujących" ową akcję scaleniową był fakt, że tylko ZWZ/AK miała prawo nazywać się Wojskiem Polskim w konspiracji i że stał za nią autorytet państwa polskiego, legalnych władz przebywających na obczyźnie i legalnych władz "państwa podziemnego" powstającego w kraju wbrew woli okupantów, któremu odrzuciła większość Polaków podporządkowała się, stając do jego dyspozycji.

c.d.n.



WYDAWNICTWO
SPOŁECZNE
KOS

cena 20zł

Dziękujemy Hadesowi za prasówkę.